Nr. 1. Kraków, niedziela 1 stycznia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Nowy Rok.

Co nam przyniesie ten Nowy Rok?

Rok stary był rokiem doniosłych zdarzeń, zwiastujących wielkie zmiany. Zapisał się on po wsze czasy w historyi, jako rok wojny rosyjsko-japońskiej. Wojna ta, która wypełniła prawie cały rok 1904, jest najdonioślejszym faktem historycznym wszechświatowego znaczenia, którym rozpoczęły się dzieje XX stulecia. Wynik jej decydować będzie o całym układzie stosunków mocarstwowych, jakoteż wpłynie niewątpliwie na zmianę formy rządu w państwie rosyjskiem. Dla nas będzie to miało podwójne znaczenie: jako dla socyalistów i jako dla Polaków. Dużo więc zależy od dalszego przebiegu wojny — w nowym roku.

W Austryi i na Węgrzech zastaje Nowy Rok przesilenie: na Węgrzech po całorocznej obstrukcyi — rozwiązanie parlamentu, w Austryi po całorocznej obstrukcyi, po szeregu lat bezpłodnych walk narodowościowych i gnicia całego życia politycznego — zmianę gabinetu. W Austryi zatem, jak dotąd, Nowy Rok nie zapowiada zmian gruntownych, nastania stosunków normalnych, które można wprowadzić tylko jedynym środkiem i to „nienormalnym“, mianowicie zniesieniem parlamentu przywilejów a zaprowadzeniem powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich wyborów. Ale wcześniej, czy później konieczność dziejowa reformę tę narzuci Austryi.

W naszem życiu partyjnem rok ubiegły zaznaczył się pomyślnym rozwojem partyi, powstaniem szeregu nowych pism robotniczych, wielkim strejkiem górników naftowych, który obudził z uśpienia robotnicze Podkarpacie. Nowy Rok przynosi naszej organizacyi doniosłą zmianę: bezpośredni 50-halerzowy roczny podatek partyjny na fundusz komitetu wykonawczego naszej partyi. Wprowadzenie go rokuje pomyślne ukształtowanie stosunków finansowych partyi, a tem samem obfitszą i żywszą pracę agitacyjną i organizacyjną.

Przez rok ubiegły walczyliśmy mozolnie, by sprawę robotniczą naprzód posunąć. — W roku nowym dalej tę walkę prowadzić będziemy i nie zaprzestaniemy jej — aż do zwycięstwa.

I dlatego witamy Rok Nowy okrzykiem: Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Nowy gabinet.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że dotychczasowy minister rolnictwa **hr. Buquoy** otrzymał wczoraj pismo cesarskie z nominacyą na prezesa ministrów i z poleceniem przedstawienia cesarzowi nowego gabinetu. (Hr. Buquoy który niedawno powołany został do gabinetu przez Koerbera jako mąż zaufania agraryuszy, pochodzi ze starej rodziny francuskiej, która od blisko 300 lat jest w służbie domu austryackiego. Jeden z jego przodków był marszałkiem polnym wojsk cesarskich podczas wojny trzydziestoletniej i w r. 1621 uratował Wiedeń przed najazdem Węgrów, a cesarza Ferdynanda z oblężenia w burgu przez mieszkańców Wiednia. Czy nowemu szefowi gabinetu uda się uporządkować sprawy państwowe, a w szczególności uzdrowić parlament, należy wątpić; w każdym razie pewnem jest, że będzie popierał nieuzasadnione pretensye swych przyjaciół-agraryuszy ze szkodą ludności pracującej, co przedewszystkiem okaże się przy zawarciu traktatu handlowego z Niemcami. O jego zdolnościach nie możemy się wyrazić; przypuścić jednak można, że nie przewyższa przeciętnych feudałów czesko-niemieckich, którzy dotychczas mieli prawie wyłączny patent na rządzenie Austryą). W skład nowego gabinetu wejdą dotychczasowi ministrowie z wyjątkiem ministra oświaty dra Hartla, który stanowczo nie chce dłużej zatrzymać teki, oraz ministra obrony krajowej, generała Welsersheimba.

(Ta ostatnia wiadomość wydaje się trochę dziwną. Staruszek ten od 15 lat należał stale jako „żelazna konieczność“ do każdoczesnego ministerstwa i „rządził“ konstytucyjnie z Taaffem z większościa słowiańską, z Windischgraetzem koalicyjnie, z Koerberem zapomocą § 14 — wszystko jedno, bo jako żołnierz nie uważał się za ministra, ale za odkomenderowanego do parlamentu oficera).

Następcą Welsersheimba zostanie obecny komendant korpusu w Josefsztacie, generał Schönaich, b. szef sekcyi w ministerstwie wojny za czasów Krieghammera. Tekę spraw wewnętrznych po Koerberze obejmie hr. Byland, namiestnik Górnej Austryi (b. minister oświaty w gabinecie Thuna), albo hr. Leopold Auersperg, szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych; ministrem sprawiedliwości zostanie obecny szef sekcyi w tem ministerstwie dr. Franciszek Klein, twórca nowej procedury cywilnej.

Znamiennem jest zachowanie się Młodoczechów. Tyle razy powtarzali, że tylko osoba dra Koerbera jest przeszkodą do przywrócenia normalnych stosunków w parlamencie, że obecnie, po usunięciu tej przeszkody, muszą zmienić swoją politykę. To też najwybitniejszy dziś polityk młodoczeski dr. Kramarz zjawił się u hr. Gołuchowskiego, aby za jego pośrednictwem zawiadomić cesarza, że Czesi wskutek dymisyi dra Koerbera otrzymali zupełną satysfakcyę, i że odtąd z obstrukcyi przechodzą do opozycyi. Wobec jednego z redaktorów Fremdenblattu oświadczył Kramarz, że dr. Koerber od chwili objęcia rządów związał się z Niemcami i przyznał im prawo veto we wszystkich sprawach. Jeżeli nowy prezydent ministrów nie postąpi w ten sam sposób, Czesi nie będą mieli powodu do występowania przeciw niemu.

Czy te obietnice Kramarza zbawią parlament, można wątpić. Jeżeli ustanie obstrukcya czeska, kto wie, czy Niemcy nie dopatrzą w tem jakichś konszachtów z gabinetem na swoją szkodę i nie rozpoczną obstrukcyi ze swej strony.

Podnosiliśmy już, że ratowanie parlamentaryzmu austryackiego takimi środkami, jak nowi ministrowie lub reforma regulaminu, może w najlepszym razie doprowadzić do chwilowej zgody, ale radykalnie nic nie uleczy. Sporów narodowościowych nie uleczy hr. Buquoy taksamo, jak ich nie uleczył Koerber, a dla chwilowych korzyści nie warto obciążać skarbu pensyami dla byłych i nowych ministrów.

Zniesienie prawa „veta“.

Człowiek, który dostał się na wyżyny i tam przebywa z dumą, zapomina chętnie przebytej z trudem drogi, a najchętniej wtedy, jeżeli droga do góry była krzywą i biegła po ciemnościach. To spostrzeżenie odnosi się i do milionera, który zapomina o latach w biedzie przepędzonych i od uczonego, zapominającego o początkach mozolnych studyów — odnosi się także do papieża Piusa X., który, mimo sześćdziesiątki, zachował wprawdzie rumieniec na obliczu i pulchne ręce, ale zapomniał, że byłby dotychczas mało znanym patryarchą weneckim i nie byłby się wzniósł do obecnej wyżyny, gdyby Austrya swem veto nie była zamknęła Rampolli drogi do tyary. Jakież bowiem znaczenie miał ten skromny kardynał „z zewnątrz“ wobec chytrego polityka, który od 10 lat kierował „wielkim“ Leonem i w którego palcach schodziły się wszystkie nici watykańskiej polityki? Chociaż zazdrość kolegialna z natury rzeczy zwracała się przeciw najzdolniejszemu kardynałowi, to bystrooki Rampolla potrafił wszystkie nominacye kardynalskie w ostatnich latach obrócić na swoją korzyść i stworzyć sobie potężne stronnictwo: miał swoich ludzi i swoje widoki w pewności. Nagle jedno słowo Austryi przerwało tę misterną sieć i zamiast potężnego współpracownika Leona XIII — osiadł nieznany nikomu Sarto na tronie Piotrowym.

Vetu austryackiemu zawdzięcza Pius X swoje wyniesienie na namiestnika Chrystusowego; życzenie cesarza Franciszka Józefa nadało mu tron Piotrowy i nieomylność. Pius cieszy się napewno, że Bóg wybrał go na narzędzie i siedzibę swej woli; że jednak postanowieniu boskiemu „najwyższe“ veto tak silnie przyszło w pomoc, że łaska nieba spłynęła na niego krzywemi drogami dyplomacyi ziemskiej — jak może Pius X z radością to wspominać, kiedy kurya rzymska od dawna odczuwa prawo veta katolickich mocarstw jako uciążliwe kajdany swojej wolności? To wspomnienie jest czarnym cieniem przy świetle jego obecnej wielkości i dlatego nie należy się dziwić, że zwraca się z oburzeniem przeciw instytucyi, która go zrobiła tym, kim obecnie jest. Veto ciężу na nim w oczach kuryalnych kardynałów jak wyrzut osobisty; Pius chce zatem zgasić to wspomnienie przez zniesienie prawa veta. „Każdy kardynał, który na konklawe w czyjemkolwiek imieniu wnosi veto przeciw któremukolwiek kandydatowi do tyary, podpada najcięższym karom kościelnym“. Tak przemówił nieomylny — prawo veta Austryi i Hiszpanii przestało istnieć.

Piusowi X nie może veto przynieść żadnej więcej korzyści; obok niego na najwyższym szczycie nie stoi żaden konkurent, może więc je śmiało znieść i otrzymać podziękowanie kuryi. Także ze względów zasadniczych nie można jego postanowieniu nic zarzucić. Prawo veta pochodzi z czasów i stosunków, które bezpowrotnie minęły; kościołowi należy się wolność i niezależność w uporządkowaniu swoich interesów, a jeżeli to się staje, państwo powinno to uznać i dojść do konsekwencyi, że i ono powinno się zrobić od kościoła niezależnem. Dla nas leży w tem zajściu coś bardzo pocieszającego: że ta wobec Rzymu zawsze służbista i pokorna, arcypobożna Austrya, otrzymała jeszcze raz gorzką lekcyą od kuryi.

Nie szukano wcale porozumienia z tem arcykatolickiem państwem, któremu się odbiera bądź co bądź istniejące prawo, po prostu odebrano mu chytrze prawo veta. Ponieważ prawo to może być tylko przez zgłaszającego je kardynała wykonywane, a żaden nie śmie tego pod grozą exkomuniki uczynić, to prawo to więcej nie istnieje. Austrya straciła swoje prawo na skutek prostego wewnętrznego zarządzenia kościoła. Odpędzona, znajdzie się Austrya z pewnością w niedługim czasie znowu jako uniżona służebnica przed bramami Watykanu.

WŁADYSŁAW ORKAN.

O Wojtku, którego na Szczepana przekręcili.

Sam o tem, już jako Szczepan, tak ludziom dobrym opowiadał:

„Dwóch nas matusia mieli. Było tam jeszcze coś, jak powiadali, ale to sie nie doczekało chrztu świętego. Mnie było Wojtek na imię, a bratu starszemu Szczepan. Tatuś pomarli zawczasu, i my z matusią gazdowali. Szczepanowi przyszły roki, że musiał stajać do odbiórki, i za drugim razem z wiesną odebrali go do wojska. Miał już na jesień iść. Ale matusia nie chcieli, żeby on do wojska poszedł, bo im się widział bardziej niż ja przy gospodarstwie potrzebny i kochali go bardziej niż mnie już od samego czasu. I jak wzięli chodzić do powiatu, do urzędów, do wójtów, do pisarzów — jak wzięli kręcić i kręcić — tak mnie na Szczepana przekręcili... I jako niby Szczepan musiałech do wojska przystać“.

Nie wiedzieć zgoła, jak mu tam przy tym wojsku było, bo na jego opowieściach trudno się opierać — dość, że trzy roki uczciwie do końca wysłużył i do wsi po zwolnieniu ze służby powrócił.

Ale — jakby mu tam co złego zadali — już się chałupy nie trzymał. Jak gdyby go coś odbiło od domu... Marsze odbywał, krótsze albo dłuższe, zależnie od dnia i pogody — pasterzy, gdzie napotkał, zawzięcie „egzecyrował“, lecz najochotniej rad biegał po polach, nie bacząc zgoła na szkody, a gdy mu kto zwracał uwagę, co robi, odpowiadał, stanąwszy „podług rozkazu“, że „cesarskie manibry“ odprawia...

— I cóż rzec? Kląć trza było, a tu nie wypadało, bo jakże... Co cesarskie, to cesarskie. Choć sie może widzieć głupie, to... któż może odgadnąć? Mogłaby z tego być jaka obraza. Lepiej sie zawdy mieć na postrożności.

Tak se dumając w rozumach, omijali go gazdowie i dużych piekieł nie robili, mimo tych szkód, jakie im się w oczach dziesiętniły; czasem ta jeno niektóry kijem go przegnał sękatym na przestrzeń swobodniejszą.

Jeden błąd jeszcze miał w rozumie, jakiego dawniej u niego ludzie nie widzieli: Noża się ogromnie strachał. O czem gdy się młodzież we wsi, jak zwykle letkomyśląca, zwiedziała, już nie miał od niej spokoju. Wszędzie go tymi nożami, jak psi szczekaniem zająca, pędzili.

Widzą go, idzie poprzed sień.

— Józek, podej no tam noża!

Wchodzi za próg do izby — tu już nóż na pasku ostrzą. Nieraz nie zdołał „pochwalony“ rzucić, tak wartko w pole nawracał.

Najchętniej też trzymał się otwartego pola, gdzie mógł przed zasadzkami ujść łacwo — tak doznaku, jak zając płoszony. I najczęściej w tej wolności po szopach nocował, a latem to i pomiędzy żytami, bo gdzie jeno na nocleg do osiedli zaszedł, w te pędy odstrachali go tymi nożami.

Nie mówi się już o siekierze. Siekierę gdy obaczył, to mało iże ze skóry nie wypadł — tak się jej widoku lękał. I wogóle wszelakie ostre żelaziwo, które on „bronią“ nazywał, tak go okrutnie strachało. — Kto miał tę „broń“ przy sobie, to już nie był dlań człek ze wsi, już go nie poznawał nijak; był to w jego obraźni wróg jakiś, na życie jego nastający.

I, gdy go kto zestraszył, tak się zmieniał, że prawie nie tym był Szczepanem... jakby go co w tym strachu znów na inszego przekręcało. Oczy wyskakiwały, twarz bladła, a mowa mu się tak przeinaczała, że niktoby go po niej nie rozeznał; nawet słów dobierał inszych, niż we zwyczajnej gwarze.

Straszony, dziczał pomału; dróg się już ludzkich nie trzymał, więcej polami chadzał, ulicami, któremi bydło goni się na paszę. Lecz i tu nie był doznaku bezpiecznym.

Zdarzyło się raz: szedł ulicą krokiem żołnierskim, wymierzonym, aż tu słyszy przeraźliwe: „Stój!“ i widzi przed sobą rycerza (każdy chłop wyższy rycerzem mu się wydawał), jak wyjmuje broń (kozik) z za pasa i zbliża się złowrogo ku niemu. Szczepan zmiortwiał z przestrachu. Poczem zwyrtnął się nazad i w ucieki... Ba — z tej strony jeszcze gorsze niebezpieczeństwo. Oto jedzie jakiś rycerz czterema siwcami (chłopina jakiś wiózł, widać, z lasu ścielę byczętami), broń na ramieniu dźwiga (siekierę pewnie, jak z lasa) i wyraźnie niedobry zamiar ma w umyśle. Szczepan już nie wiedział teraz, co ma robić. Ulica owa była wąwozem głębokim i jeszcze płotem ogrodzona. A tu z dwóch stron nieprzyjaciel... Zastanowiwszy się mało, zwrócił się znowu ku pierwszemu. Ten, widząc trwogę Szczepana, podnosi głos straszny: „Tu musisz zginąć!“ i wywija bronią. Szczepan w niebezpieczeństwie ostatniem zbywa się trwogi, pada na kolana i poczyna słowami miękczyć serce wroga. „Wiesz ty... ja twojej ojczyzny bronił! Ja krew la ciebie przelewał! O mało, żem w stu bitwach nie zginął... Czy ty to pojmujesz? Uderz w pierś moją (tu odsłonił rękami koszulę), jeżeli masz serce... uderz! Tu tysiąc kul mierzyło... A te rany (pokazał sińce na ramionach), wiesz, la kogo te rany? La ciebie! Tak, szlachetny rycerzu, la ciebie i la ojczyzny twojej!.. Masz sumienie?..

W tem podobieństwie jeszcze długo mówił, aż chłop od śmiechu już zesłabły, przepuścił go ulicą.

I niejeden raz podobnie się zdarzało.

Czasem jakaś litościwa gaździna, u której nie było nikogo takiego, co by go „bronią“ odstraszał, przyjęła go do domu na czas jakiś — to robił, pomagał jej całem wdzięcznem sercem, i nie widać było po nim, aby mu co w rozumie brakowało. Ale niech jeno kto przyszedł i z żartu nóż mu pokazał — już go nic nie utrzymało. Uciekł w pole i już się nie nawinął. Do spotkanego kogoś, kto mu wyrzucał słowami: „Nie dobrze ci tam było? Nie mógłeś tam ostać?“ lub podobnie inaczej, powiadał:

— Ani człek wie, moiściewy, co go może trafić. Gotowi zarznąć... co myślicie!

— Baj-że, baj! Ktoby cię ta zarzynał! coby komu z tego przyszło?

— Ho! Ani wiecie, co kto myśli. Cóż przyjdzie z tego ludziom, że biją inszych? A biją...

— Bo jak kto zawini... Ale ty, cóż komu wadzisz?

— Nic nikomu nie wadzę. Ale któż wie... Czasem człek nic nie zawinił, a karzą go. Nierozum sie nie pyta, ba bije... na śmierć bije! Tak. Ja to wiem dobrze.

— Cóż ty człowieku możesz wiedzieć? Cóżeś ty podżył na świecie gorzkiego?

— Ja nic nie gadam. Co wy chcecie? Możeście wy szpieg jaki? Co?

I nie czekając wyjaśnień, umykał, jak zwierz, gdy dojrzy w polu zasadzkę.

Nieraz też któraś z kobiet, bo te go jeno litowały, zapytała go:

— Jakże ci tam, Wojtuś, przy tem wojsku było?

On na to z pewną przechwałą:

— He, he! Ja już nie Wojtek! Ja Szczepan!

— No to Szczepanku... jak to tam przy tem wojsku było? Opowiedz-no nam choć nieco...

Nie dawał się długo prosić, ochotnie opowiadał.

— Raz nam kazali zabrać wszystko, całą zbroję swoją i maszerować na manibry, bo tam nieprzyjaciel czekał. Zebrali my się wartko, coby nieprzyjaciel tymczasem nie uciekł i szli my ciągiem polami, obchodząc drogi z daleka, aby go

zajść z nienacka. Spieszyli my sie strasznie, ale i to sie widziało jednorałom, co za nami na koniach jechali, że za pomału idziemy, bo nas co chwila przynaglali, a czasem kazowali biedz, co sił wystarczy. Niejeden słabszy nie wytrzymał, bo i upał był okrutny, zwłaszcza, jak przyszło iść po piachach, gdzie nogi wiązły po kostki. To też dużo poostało i zbierali ich na wóz. Ale my reszta szli my wytrzymale, bo cożby sami jednorałowie z nie przyjacielem robili, jakby my wszyscy poostali — aże doszli my do jakiejś wsi, gdzie nam kazali przenocować. Dali każdemu numero i kazali nam kwater podług tych numerów szukać. Poszedł ja szukać tej swojej kwatery — ale czy ja to numera znam? Nałaziłech sie jeno po próżnicy i wreszcie — cóż było robić? Noc już przysiadła domy i kwater nie było widać — poszedłech w pola między żyta i położyłech się spać w całej zbroi. Zbudziłech sie dopiero, skoro na zbiórkę rano zatrąbili... Zerwałech sie co tchu, zdyszany przylatuję i staję w rzędzie za innymi... Starsi mię zawołali... Nie wiem, co im sie na mnie nie widziało — czy to, że mnie rosa przysiadła, czy co insze — bo mię opatrowali dookoła i potem... bili, aż... wstyd mówić... Nierozum ludzki, i telo powiedzieć. Bo cóż ja im zawinił?

Drugi raz znowu, ale te już było po manibrach, kazali mi iść na wartę. Ja też ochotnie sie zbierał. Przecie mi to nie było cudne. Co ja sie na tę wartę z chałupy nachodził!.. Przyszła „warta“ *), to matusia: „Ty, Wojtek, pódziesz“. Ja sie nieraz i opierał, jak mi sie nie bardzo chciało. „Czemuż raz Szczepan nie idzie? Ja zawdy będę chodził?“ Ale cobyś z matusią... Zawdy stronę Szczepana trzymali. Szło się z wartą do wójta, jak wiecie, i tam sie przedstawiało, że warta jest, a potem sie szło na szopę i spało sie do rana... To też, jak mi przy wojsku kazali, ja sie ochotnie zbierał. Tak, to rozumiem — na wartę — nie na żadne egzecyrki. Bo cóż to komu z egzecyrek? Warta potrzebna; o tem ja już dawno wiedział. Zebrałech sie i poszedłech, kany mię zaprowadzili. Przykazowali mi na odchodem, cobych warty pilnował. O, nie bójcie sie! Ja tu „warty“ nie stracę. Myślę se: „To pewnie przy wojsku gwer „wartą“ nazywają. Dobrze sie czegoś nauczyć. A powiadają, że człek sie przy wojsku niczego nie nauczy. Bajtki!“ Tak se dumam rozmaicie i stoję na tej warcie. Ale mi sie już zadługo widziało — już mi sie zaczął czas na dobre dłużyć — rozpatruję sie dookoła, żeby to cnienie jakoś zacyganić, i widzę niedaleko: wiśnia zieleniutka, a na niej czerwienią sie wiśnie, jak pokusy. (Potem mi przyszło dopiero do głowy, że to dyabeł pewnie tę wiśnię tam posadził, aby mię skusić, jak drzewiej naszych ojców w raju). Pić mi sie właśnie zachciało. Ja też, niewiele dumając, oparłech „wartę“ o budkę, podszedłech ku tej wiśni i wylazłech na nią. Obieram wiśnie (słodkie były!) i daję pozlór na „wartę“. Nie zjadłech może ze trzy garści — widzę: nadchodzi patrol ze starszym — słyszę wnet: wołają na mnie. „Ja haw!“ — odzywam się im, choć mogłech sie i nie obezwać — „Zaraz zlezę“... Starszy zakrzyknął: „A gdzie warta? Ja mu powiadam: „Tam stoi“... On znowu: „Tak pilnujesz?!“ Ja, widząc, że sie niepotrzebnie złości, aby go roześmieszyć, odpowiadam mu do składu: „Ja haw wiśnie obieram a na „wartę“ pozieram“. Nie wiem, czy ta odpowiedzieć tak go ozgniewała, iże nie czekał, aż zlezę, ino kazał mie żołnierzom ściągnąć i bił po pysku, po rozumie, gdzie jeno w złości utrafił... Pytam się: „Za co?“, a ten nic, ino sie jeszcze bardziej sroży. Nie koniec na tem. Pojmali mnie i zawlekli, bom iść o swojej sile nie mógł, do jakiejś ciemnicy i... znowu bili... Nie warto i gadać. Nierozum ludzki, i telo powiedzieć.

Trzeci raz znowu tak było: Kazali nam sie ubrać na paradę i wyruszyć na błonia. Tam miał przyjechać jednorał jakiś najstarszy, i mieli my mu sie przedstawić. Ubrali my sie, wzięli zbroję i wymasierowali. Potem my sie ustawili tak, jak nam kazali i czekalimy, co będzie. Nadjechał wreszcie ów jednorał, cały we złocie, że aż oczy bolały od blasku. Serce sie wojenne we mnie zatrzepało... Widzę, nikt go nie wita jak należy — wszystko stoi i patrzy sie, jak głupie. Ja też niewiele myśląc, zdjąłech broń i wystrzelilech mu na wiwat. Spodziewałech sie, że mi podziękują. Ale cobyś z ludźmi... Zlecieli sie ku mnie zewsząd i... znowu bili... Ja sie już i nie pytał, za co, bo co bedę... Nierozum ludzki, i telo powiedzieć“.

Takie jeno historye Szczepan z wojska umiał, podobnych jeszcze trochę i nic więcej. Choć znali je ludzie wszyscy, bo jedni drugim podawali, jednak radzi je od niego słyszeli, bo śmiechu z tego było dużo. Jemu zaś było wszystko jedno, czy się kto śmiał, czy nie — tak śmiech jednako przyjmował, jak i udane litości.

I plątał się tak między ludźmi, właściwiej między strachem a rzadkim spokojem, to między głodem a średnią sytością. Jak się przy czasie zdarzyło... Żył tak doznaku, jako ten zwierz leśny, trochę do ludzi wzwyczajony, ale więcej się ich lękający.

Nieraz któryś ze starszych gazdów postrofował go żartobliwie:

— E, Wojtuś czy tam Szczepanku, popila ci sie tak tłuc pomiędzy ludźmi? Masz kawałek, poszedłbyś i siedziałbyś na nim...

I słuszność była w tej uwadze, bo miał kawałek pola; „matusia“ przecie nie zabaczyła o nim i zostawiła mu go „w destamencie“.

Ale też i Szczepan słusznie odpowiadał na to:

— Jakże bedę na nim siedział, skoro hań śnieg...

Bo rzeczywiście, przez cały rok prawie leżał śnieg na tym kawałku. Kawałek ten był pod lasem w stromej, północnej uboczy. Najwcześniej śnieg na niego spadał i najpóźniej z niego złaził — tak, że, chcąc z niego co zbierać, trza było chyba trawę siać; ale cóż z tego — kamyk był przy kamyku tak gęsto i jeszcze jeden na drugim, żeby się już tra a przy nich, choćby jak igły cienka, nie zmieściła.

— Nima rady, chrzesnyojce! — jak powiada komornica Tekla, która też taki grunt po ojcach dzierży i podatek z niego święcie spłaca.

Tak więc Szczepan, choćby i usposobienia nie miał do chodzenia, musiałby rad nie rad chodzić: bo czas miał, dużo czasu zbywało mu od uprawy tego macierzyńskiego zagona.

Aże miał usposobienie do marszów, do „manibrów“ i inszych wolnych na powietrzu ćwiczeń, to i uprawę zaniedbał doznaku.

Ludzie z czasem, gdy się z nim całkiem oswoili, gdy już wiedzieli wszystko, co umiał powiedzieć i historye jego wszystkie znali i nic się już nowego od niego nie spodziewali — stali się dlań dokuczliwsi, można powiedzieć: gromadnie zawzięci. Dawniej młodzież, a potem już i starsi straszyli go „bronią“ rozmaitą tak, iż do reszty zdziczał. Latał po polach jak dawniej, ale z daleka od osiedli — człeka gdy dojrzał, omijał, choćby mu potok padło przejść spieniony — czasem jeno ku małym bardzo pasterzom przyszedł zagrzać się, gdy ogień palili. Nie wiadomo, czem się żywił; pono bukiew zbierał i łuszczył, co dziki poostawiły, to znowu jawór pod lasem obłupił i skórę onę ssał dla słodkości, jaka się w niej ma najdować — któż wie, co zresztą już nie jadał.

I żył tak, póki nie umarł.

W pamięci ludzkiej jeszcze ciągle żyje; serdecznie się uśmieją, gdy se go przybaczą lub przywiedą na pamięć jego opowieści: o jego wojsku, abo o tem, jak go to na Szczepana przekręcili...

---

*) Znak (na wartę): czasem trąba, a czasem kawałek drewna w kształcie rozmaitym. Taka „warta“ ma w oczach wszystkich jakąś świętość, nietykalność, jak np. kapelusz władzy.

Kultura Krakowa

„Kraków, jego kultura i sztuka“. Rocznik krakowski VI. Nakładem Towarzystwa Miłośników historyi i zabytków Krakowa 1904. Cena egzemplarza 15 koron, oprawnego 18 K.

Niedawno jeszcze, bo za czasów pokolenia, poprzedzającego nasze, [illegible] umysłowym polski przodowała Warszawa. Była ona głównem ogniskiem nowych prądów społecznych, literackich, artystycznych, kuźnicą nowych myśli nurtujących w społeczeństwie polskiem. Z Warszawy szły na całą Polskę idee i ruchy. Dziś już nie w stronę Warszawy zwraca oczy społeczeństwo nasze, o ile się ogląda za nowemi hasłami i programami dla literatury, sztuki i pracy społecznej. Centralnem ogniskiem naszego życia umysłowego stał się **Kraków**. W ostatnim lat dziesiątku zakwitła tu literatura, wytrysnął obfity, a ożywczy zdrój poezyi, wybujało wspaniałe malarstwo. Czy w drukarstwie, w zdobnictwie książkowem, w sztuce stosowanej wogóle, czy w sztuce czystej, czy w tętnie życia narodowego, czy w polityce — Kraków przoduje dziś całej Polsce. Skąd się wzięło tu takie środowisko kulturalne? Nie powstało ono odrazu, lecz wytwarzało się przez wieki. Od Wita Stwosza i Hansa Dürera, aż do Matejki i Wyspiańskiego gromadziły się tu skarby sztuki i kultury i z tej pracy wieków wyrosła dzisiejsza atmosfera krakowska. Chcąc ją rozumieć, trzeba znać Kraków i jego historyę. Dlatego społeczeństwo polskie, a zwłaszcza Krakowianie, kochający swoje miasto, wdzięczność winni Towarzystwu Miłośników historyi i zabytków Krakowa za wydanie wspaniałego dzieła „Kraków, jego kultura i sztuka“, ozdobionego 352 rycinami. Dzieło to, praca zbiorowa, daje nam obraz historycznego rozwoju kultury krakowskiej. Prof. Stanisław Krzyżanowski opracował historyę miasta, dr Stanisław Tomkowicz historyę kultury Krakowa (jest to jedyna słaba i nieudolna rzecz w tej książce), dr Adam Chmiel dzieje organizacyi miejskiej i cechowej, dr Feliks Kopera historyę architektury, Konstanty M. Górski architekturę XIX wieku, dr Józef Muczkowski historyę rzeźby, Leonard Lepszy historyę malarstwa i przemysłu artystycznego.

Krakowowi należała się taka monografia. Po przeczytaniu tej książki widzi się, jak ściśle nasza narodowa kultura była związana z cywiwilizacyą zachodu, z której zwłaszcza Kraków czerpał obficie. Zwłaszcza z kultury i sztuki niemieckiej wchłonęliśmy bardzo dużo od najdawniejszych czasów. Jak pusto wobec tego brzmią frazesy szowinistyczne, głoszone przez ludzi, którzy nie mają pojęcia o historyi kultury, sztuki i myśli polskiej!

Z uczuciem dumy i z uczuciem szacunku stajemy wobec tej wielkiej skarbnicy kultury, która się w tem wspaniale wydanem dziele odzwierciedla. Warto, aby i klasa robotnicza zapoznała się z pomnikami kultury i sztuki Krakowa. Z uznaniem podnieść należy, że jeden z współautorów tej książki p. dyrektor Kopera z całą gotowością popiera usiłowania w tym kierunku. *h.*

ZBIGNIEW WOSZCZYŃSKI.

IDYLLE WOJENNE.

V.

Obłąkanie.

Skrępowali mi dłonie, okuli kratami okna i myślą, żem szalony...

Ja — szalony!

Tyle razy błagałem ich: zabijcie mnie! Tyle razy mówiłem im, jak we śnie zakradło się ku mnie Widmo Czerwone, jak duszę moją spaliło pocałunkami, jak serce wyrwało z piersi i drgające, skrwawione, zdeptawszy, w błoto rzuciło, jak w objęciach swoich pieszczot uniosło mnie gdzieś, het... het... jak proch duszy mojej rzuciło na wiatr, a piersi mej dało nowe serce... serce szakala.

I oto jestem szakalem.

Nie wierzą mi, że co noc chodzę na żer...

Mnie nie powstrzymają kraty i więzy. Wnętrzności moje pali pragnienie — pić! Krwi! W mózg mój wżarła się para oczów owej twarzy żółtej i ogniem strasznych mąk nęka mnie, nęka okrutnie...

Napróżno chcę pić krew własną, napróżno chciałbym wyrwać z mózgu te oczy-katusze. Głowa moja ze stali i ciało opancerzone. Gdy uderzam niemi o mur, mur pęka, gdy chwytam zębami za kraty — gną się, ale ani głowy rozbić nie mogę, ani rozszarpać ciała..

Szakalem jestem...

W ciemne więc noce zakradam się w trupów gromady... Wżeram w napół zgniłe, trupiemi plamami obsiadłe piersi, szarpię zębami i chciwie krew chłepczę... Nie lubię krwi gorącej, drgających jeszcze serc i ócz, kirem mgły powleczonych; ale patrzących w bezmiary.

I ja miałem kiedyś serce... a oczy... śmierci stygmatem spowite oczy.. czuję je tu, w mózgu, głowie mojej, którą napróżno walę o kamienie, napróżno nurzam w zastygłej krwi trupów... I chwytam te oczy w swe szpony i depcę je i w błoto zakopuję, w ziemię — niech na mnie nie patrzą, niech nie palą tak strasznie spokoju wyrzutem.

Ale nie! — tego mało. Pozbawione źrenic oczodoły skarżą się łzami krwawemi i patrzą straszniej jeszcze i szydzą z mego bólu i pastwią się nademną, wijącym się z wściekłych katuszy.

Nie mogę dotknąć się ich, nie mogę przymknąć im powiek: I powieki i oczodoły z płomienia.

Napróżno przysypuję je górą piasku, napróżno rozmiażdżam czaszki kamieniami, aż zakrzepły mózg wytryska...

Patrzą, wciąż patrzą.. i jakże strasznie spojrzeniem tem palą!

VI.

Na trupiem polu.

Uciekłem...

Mówią, że jestem szalony... Niech i tak będzie. Ale to i oni muszą być szaleni — ci wszyscy, co się razem ze mną zeszli na ucztę — te siostry moje... ci bracia... szakale.

Ucztujemy w ciszy nocnej, bez szmeru — a martwi nie wydają jęków, nie wydzierają się z rąk mordercom, nie krzyczą o pomoc.

Dobrzy są ci ludzie martwi!

Od trupa do trupa biegamy — ja i bracia moi szakale i siostry upiorzyce.

Cicho, zwinnie obdzieramy z szat, by nagie członki świeciły nam w blasku miesięcznym.

Cicho, zwinnie ucinamy ręce i głowy i przystrajamy swoje postaci. Już każde z nas ma tysiąc głów i tysiąc rąk...

He, he! — przyjemnie tu, wesoło.

Tylko uczta nasza trwa tak niedługo... O północy przychodzi tu trupisko jakieś stare, co z pod szkarłatnego płaszcza świeci próchnem i śmierdzi zgnilizną. Przychodzi i brata się z martwymi ludźmi, przychodzi i w każdym z tych bezgłowych budzi widmo ducha.

I powstają...

Jak stado hyen rzucamy się za nimi, tysiącem swoich szponów chcemy chwytać widma.

Ona ich broni... nie da... ona w szkarłatnym płaszczu... ona — ona — którą pamiętam, kiedy jeszcze byłem człowiekiem.

Ale teraz jestem szakalem! — sama mi wydarła serce, które tęskniło za nią, sama jadem nienawiści i szału krew zatruła. Ona — Wspomnienie moje. Więc precz z nią! Pierwszy się rzucam na czele braci moich szakali i sióstr moich upiorzyc, by piersią własną zdruzgotać jej pierś.

Precz ze wspomnieniami!

Napróżno! Jej pierś ma w sobie moc i światło, któremi razi nasze członki i zgina do swych stóp.

Wyjemy z bólu i pragnienia, a widok jej podsyca zarzewie ognia, który pali wnętrzności.

Wyjemy z bólu i pragnienia, a widok żeru podsyca nasz głód.

Wyjemy z bólu i wyciągamy szpony, tylko ofiar uchwycić nie możemy...

Ona przyszła i porwała nam ducha-widmo, a gardziel nasza nie może przełknąć bezdusznej padliny.

Ona przyszła... sinym blaskiem ócz zbudziła śpiące duchy, zbudziła ich ze spokojnego snu zapomnienia i one teraz jęczą i płaczą i skarżą się.. Po co ich było budzić?

A w takt ich jęku, ich skarg i bólu grają nasze serca szakale — pragnienie pożera nasze wnętrzności.

Dajcie nam krwi — kropelkę choć krwi!

VII.

Mgławice.

Cień człowieka z ludu.

Zbudziła mnie tęsknota...

Poprzez morza, poprzez góry polecę do swoich. I zastukam w okienko mej chaty i powiem:

— Otwórz, Maryś! — to ja jestem, twój Maciek. Jak podejdzie do okna, to promieniem księżyca wślizgnę się przez szpary i zcałuję łez perły z jej cząt habrowych i oplączę jej kibić uściskiem i miłosne zaklęcia powtórzę z przed roku.

Jak podejdzie do okna...

— O, Maryś — moja! — Maryś! Już nie ujrzeć Ci więcej kochanka swojego...

Ja od sochy i brony, ja od pola i lasów, od słonecznych, piaszczystych ugorów...

Od kochanki i żony, od dziecięcia małego i od matki oślepłej — na kraj świata wygnany.

Jam już przestał być Maćkiem, ja wśród cieni już tylko żyć muszę. Ni mnie Was wziąć w objęcia, ni do serca przytulić, ni popłakać nad wami...

— Ja cień jestem — mgławica, ja nieszczęsny — zimnych wiatrów igraszka, co to lada podmuchem rwą moje ciało na strzępy.

Jam — nie Maciek — cień jego, z objęć śmierci wyrwany, jam jest jego za wami tęsknica.

Cień człowieka z miasta.

Zbudziła mnie zemsta..

Ja cień — ja będę upiorem.

Hej, do mnie! Hej, do mnie! Hej, trupy wy śpiące w milczeniu! Krwią swoją serdeczną napoiliście, sercami i mózgiem nakarmiliście szakali, więc teraz na was czas. Wstawajcie na ucztę!

Pójdziemy do panów, pójdziemy do cara — przed nami otworem stać muszą ich pałaców wrota.

Któż wstrzyma korowód upiorów?!

Pójdziemy, pójdziemy — wesoło nam będzie, wesoło!

Hej, bracia-upiory, wstawajcie! Już północ wybiła, już zemsty godzina nadchodzi.

Pójdziemy do cara złocistych pałaców, staniemy ze skrwawionem obliczem. A uczta tam będzie wesoła:

Korony i berła strzaskamy...

Pójdziemy przez pola, pójdziemy przez łany i wszędzie na trwogę uderzym. Niech zmarli powstają, a żywi – też z nami:

Na zemstę i na śmierć tyranom!

Hej, bracia, wstawajcie! — upiorne swe lice nie kryjcie w mgieł ciemnych zasłony. Zbroczone krwią skronie, zbroczone krwią usta niech ogniem piekielnym wybuchną — niech palą, niech sieją zniszczenie!

Pierś pustą, bez serca, zapełnim uczuciem — na imię mu: „Zemsta“ — niech będzie.

Hej, bracia-upiory! — hej, trupy wy śpiące! — wstawajcie, wstawajcie co prędzej! Gdy wszystko zagasło, gdy wszystko zamarło — niech Zemsta was ze snu obudzi... Niech Zemsta do czynu powiedzie!...

Hej, nadszedł dzień Zemsty! — wstawajcie!

Hej, nadszedł dzień sądu — sędziami niech będą ich ofiar upiory...

Hej, wszyscy, na Zemstę, na krwawą, straszliwą wstawajcie! —

Cień człowieka-trupa.

Zbudziły mnie okrzyki zemsty...

Gdzie idzie ta upiorów gromada, i czemu tak dziką, krwawą pieśń nuci!

Zemsta! — brzmiało to hasło kiedyś w mojej piersi i zagasło spowite całunem innych uczuć.

Czemu okrzykiem tym budzą mnie, czemu rozpalają stare, spopielone zgliszcza.

Zapóźno... Napróżno...

I jam wasz; i ja upior, ale nie pójdę z wami. Senny jestem, spokoju szukam.

Nie budźcie mnie ze snu, bracia, drodzy moi! Ja sam skrwawiony — krwi się lękam — ja, pełen mąk — lękam się cierpień innych — ja... niczego nie pragnę, prócz zapomnienia.

Nie wabią mnie już, ni blaskiem purpury i zapachem róż kwitnące usta kochanki, ni płomienna tęsknica jej ócz... — Namiętność przeszła — spokoju mi trzeba.

Nie wabią mnie wasze nadzieje — nie wabią słoneczne wyżyny, błękity.. To było, lecz przeszło — nie wierzę.

Zbudziły mnie wasze okrzyki — i po co? Szalona pieśń wasza do piersi mi skacze, do czaszki się wtłacza — huragan chce wzniecić na nowo.

Nie pójdę, nie pójdę za wami.

Myśl moją mi weźcie, jak przędzę rozwieście i nici i sznury krwią, bólem spojone uplećcie i ręce swe zwiążcie i z pieśnią straszliwą, i z pieśnią Krwi-Zemsty na wroga podążcie..

Lecz, bracia wy moi, ja nie mam już siły, ja nie mam już wiary, ja tutaj zostanę z trupami...

. . . .

Pieśń wasza zbudziła mnie krwawa..

To wyje i grozi, to prosi i płacze — lecz wszystko napróżno, ja dawno już ległem w objęciach zwątpienia, pierś jego ssię słodką...

Więc, bracia wy moi, nie straszcie mi druha, nie kłóćcie mej pustki — spokoju...

Nie budźcie mnie — proszę!

Przegląd polityczny.

Zjazd ruskiej „Narodnej rady“ odbył się dnia 26 grudnia we Lwowie. Zajmowano się głównie taktyką posłów ruskich, a szczególnie prezesa klubu dra Oleśnickiego, w ostatniej kadencyi sejmowej i uchwalono następujące rezolucye:

1. „Zjazd narodny“ stwierdza, że nasze obecne położenie jest nader niepomyślne i protestuje przeciwko postępowaniu rządu centralnego, który w czasach ostatnich zdał nas całkowicie na łaskę sejmu i rządu krajowego, co zagraża samorodnemu rozwojowi narodu ruskiego.

2. „Zjazd narodny“ wyraża ruskiemu klubowi sejmowemu, a specyalnie jego prezesowi drowi Oleśnickiemu, zaufanie i uznanie za niestrudzoną pracę w obronie praw narodu ruskiego, jednakże wobec bezowocności czysto merytorycznej opozycyi, oraz grozy chwili, uważa za potrzebne użycie jak najostrzejszych środków parlamentarnych, zarówno w radzie państwa, jak i w sejmie krajowym.

3. W ciężkich czasach, jakie obecnie przeżywamy, nie wolno nam ani na chwilę popadać w zwątpienie co do przyszłości naszego narodu lub oczekiwać zdobyczy z góry, lecz wszystkie nasze organizacye narodowe winne podjąć się energicznej akcyi w kierunku podniesienia mas ludowych pod względem kulturalnym, ekonomicznym i politycznym“.

Gorące debaty toczyły się nad stanowiskiem, jakie główny organ narodowców „Diło“ zajmuje wobec posłów! Rezolucye zjazdu pochwalają wprawdzie dotychczasową politykę klubu, a z drugiej strony zaleciły na przyszłość używanie ostrzejszech środków opozycyjnych, a nie ograniczać się do rzeczowej opozycyi. Mimo satysfakcyi, jaką poseł Oleśnicki od przedstawicieli narodu ruskiego na zjeździe zebranych otrzymał, nie ustają pogłoski o jego zamiarze złożenia mandatu i wycofania się z życia politycznego. Byłaby to naszem zdaniem nie wielka strata dla sprawy ruskiej, która potrzebuje energiczniejszych reprezentantów, robiących prawdziwą, a nie „merytoryczną“ opozycyę. Prąd ugodowy, mimo wyrzucenia Barwińskiego za nawias, nie wygasł jeszcze i kokietowanie z Badenimi nie przystoi wcale Rusinom po doświadczeniach, jakie z Kazimierzem Badenim zrobili.

Bojkot piwa przygotowuje się na Morawach. Sejm uchwalił na ostatniej sesyi pocichu nowy podatek na piwo pod pozorem pokrycia potrzebnej nadwyżki wskutek podwyższonych płac nauczycieli. W rzeczywistości jest to zwykłe oszustwo burżuazyjnego sejmu. Podwyżka płac nauczycielskich wynosi $2^1/_4$ mil. koron, na której pokrycie wystarcza udział kraju w zysku z rządowego podatku wódczanego w kwocie $2^1/_2$ miliona. Właściwym celem uchwalenia piwnego podatku, preliminowanego na przeszło 5 milionów rocznie, jest chęć pokrycia niedoboru w budżecie krajowym nowym podatkiem pośrednim, dotykającym w pierwszej linii najuboższą klasę ludności. Szynkarze chcieli korzystać ze sposobności i nietylko, że przerzucili ten nowy podatek na konsumentów, ale i w niektórych miejscach podwyższyli cenę piwa o 2 hal. To oburzyło robotników. Zeszłej niedzieli zebrali się reprezentanci politycznych i zawodowych stowarzyszeń robotniczych w Bernie i uchwalili bojkot piwny, dopóki sejm nie zniesie nowego podatku. Tendencya bojkotu skierowaną jest w drugiej linii przeciw ciągłemu nakładaniu podatków pośrednich, a oszczędzaniu kieszeni bogaczów. Towarzysze nasi na Morawach rozpoczynają ten bojkot piwa z dniem dzisiejszym.

Z niemieckiej wojny kolonialnej w południowej Afryce. Gazeta „Der Neue Albbote“ ogłasza dwa listy żołnierzy wirtemberskich, wysłanych do południowej Afryki. Z listów owych przytaczamy charakterystyczniejsze ustępy:

„Gdyśmy wyruszyli ze Swakopmundu — pisze jeden z żołnierzy — posiadaliśmy około 230 koni. Z tego nawet połowa nie żyje. Niedługo wszyscy iść będą piechotą; z szeregowców pozostało u nas 87 z podwójnej ilości — gdyśmy wyjeżdżali. Większość chora lub pozostawiona na straży w miejscach, gdzie znajduje się woda. W lazarecie pełno chorych na tyfus. Myślicie że tyfus grasuje tu wyłącznie z niezdrowej wody? Bynajmniej: to tyfus głodowy.

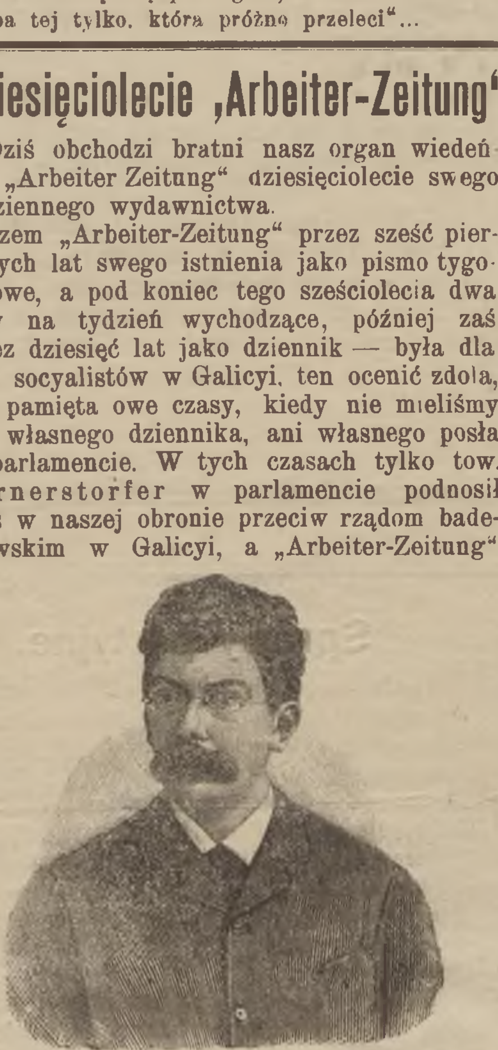
Nie możecie sobie wyobrazić, na jakie trudności narażony jest tu dowóz prowiantu“.

W drugim liście czytamy: „Otrzymujemy świeżą odzież; stare rupiecie wszystkie się pali z powodu niebezpieczeństwa tyfusu... Plemię Hererów jest teraz prawie, że starte z ziemi; kto nie jest „kaput“, tego spotka zagłada, lub będzie zmuszony wynieść się z kraju; wszystkie bowiem miejsca z wodą obsadzone. Na północy Hererowie pokopali 50 do 60 studzien, nie znaleźli jednak wody. Jamy te wypełnione są padłem z pragnienia bydłem, owcami, kozami. Dokoła nich leży po 30 do 40 Hererów: mężczyzn, kobiet i dzieci, które doznały tego samego losu, co i bydło. Szkoda tak wielkiej ilości bydła! Dla czarnych dyabłów nie mam ani iskierki litości. Teraz nie bierzemy już nikogo do niewoli; każdy murzyn zostaje zastrzelony. Do kobiet i dzieci mamy strzelać górą, na popłoch, aby zmusić je do ucieczki. Ale jak i one dostaną się pod ogień, to nie żal kul — chyba tej tylko, która próżno przeleci“...

Dziesięciolecie „Arbeiter-Zeitung“

Dziś obchodzi bratni nasz organ wiedeński „Arbeiter Zeitung“ dziesięciolecie swego codziennego wydawnictwa.

Czem „Arbeiter-Zeitung“ przez sześć pierwszych lat swego istnienia jako pismo tygodniowe, a pod koniec tego sześciolecia dwa razy na tydzień wychodzące, później zaś przez dziesięć lat jako dziennik — była dla nas, socyalistów w Galicyi, ten ocenić zdoła, kto pamięta owe czasy, kiedy nie mieliśmy ani własnego dziennika, ani własnego posła w parlamencie. W tych czasach tylko tow. Pernerstorfer w parlamencie podnosił głos w naszej obronie przeciw rządom badeniowskim w Galicyi, a „Arbeiter-Zeitung“



Dr WIKTOR ADLER.

była dla nas trybuną, z której zwalczaliśmy ciemiężenie ludu w Galicyi, prześladowanie ruchu ludowego w naszym kraju, galicyjską korupcyę i nadużycia władz galicyjskich.

Założona i redagowana do dziś dnia przez tow. dra Wiktora Adlera „Arbeiter-Zeitung“ była nam zawsze szczerym przyjacielem, któ



POSEŁ ENGELBERT PERNERSTORFER.

ry nam dawał energiczną pomoc w każdej potrzebie.

Rozwinęła się ona pięknie wśród ciężkich walk i dziś jest jednym z najlepiej redagowanych dzienników socyalistycznych, a bezsprzecznie najlepiej redagowanym dziennikiem wiedeńskim. Dział polityczny redaguje w niej dziennikarz tej miary, co tow. Fryderyk Austerlitz, politykę zagraniczną tow. Karol Leuthner, dział społeczny radca miejski tow. Jakób Reumann, felieton tow. poseł Engelbert Pernerstorfer. Posiada ona reportera w wielkim stylu w tow. Maksymilianie Winterze, i znakomitego satyryka w tow. Emilu Kraliku. Z grona reszty współpracowników wyróżniają się: tow. Stefan Grossmann, dr Gustaw Pollatschek, Hugo Schulz, Otto Pohl.

W dniu jubileuszu zasyłamy centralnemu organowi partyi socyalno-demokratycznej w Austryi serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozwoju.

Listy z kraju.

Przemyśl, 30 grudnia.

Z krwawej kroniki. — Nagły zgon. — Tajemnicze morderstwo.— Aresztowanie podoficerów. — Samowola wojskowości.

Z kroniki przemyskiej, bogatej w ostatnich kilku dniach w szereg krwawych wypadków, donoszą, że uczeń Worobel, który strzelił do profesora Hlibowickiego, a następnie do siebie, po pięciogodzinnych męczarniach, nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności, zmarł w szpitalu. Liczył on lat 20 i był synem robotnika kolejowego z przedmieścia Wilcze.

Na profesorze Hlibowickim dokonali lekarze dr Madejski i dr. Doliński operacyę i wyjęli kulę. Operacya się udała. Kulę spłaszczoną wyjęto. Zatrzymała się ona na wyrostku sutkowym skalistej kości skroniowej i temu to należy zawdzięczyć, że nie przedostała się do mózgu, co byłoby spowodowało śmierć. Ze względu, że Hlibowicki chorował na anewryzm serca, operacyi dokonano bez narkotyku. Obawa zapalenia mózgu wykluczona, wobec czego Hlibowicki uniknął śmierci. Po operacyi ma się lepiej i jest przytomny.

Żandarma Wójcika, mordercę karczmarza Felsena w Żurawicy, pochowano dziś w Przemyślu z kostnicy wojskowego szpitala, gdzie poprzód wykonano obdukcyę zwłok. Pogrzeb odbył się bez księdza i honorów wojskowych, za trumną postępował tylko rotmistrz i kilku żandarmów. Pogrzeb jego ofiary odbył się również dziś w Przemyślu. Za zwłokami z płaczem postępowała z obandażowaną ręką Felsenówna, jej starsza siostra neofitka, zamężna za pewnym byłym podoficerem, a obecnie kantyniarzem i setki ludzi, przeważnie ze sfer żydowskich.

W tym samym prawie czasie i dniu, w którym strzały rozległy się w budynku ruskiego gimnazyum, na dworcu kolejowym wyniesiono z pociągu, zdążającego w kierunku Krakowa, zwłoki jakiegoś włościanina. Jak następnie stwierdzono, wsiadł on w Mościskach i zmarł w pociągu rażony udarem serca. Ze znalezionych papierów stwierdzono, że nazywa się on Antoni Koskowski. Zwłoki zabrano do kostnicy.

Sekcya zwłok, przeprowadzona przez dra Rościszewskiego i dra Kellera, jako lekarzy sądowych, na kobiecie, znalezionej w czasie świąt w wąwozie obok prochowni wojskowej w Ujkowicach, wykazała, że kobieta ta poniosła śmierć od danego do niej strzału. Kula, którą znaleziono w okolicy serca, pochodziła z 9-milimetrowego rewolweru. Innych śladów morderstwa nie znaleziono. Dla sędziego śledczego pozostaje zatem zagadka, którą mu przyjdzie z trudem rozwiązać. Nasuwa się pytanie, skąd się ta kobieta tam wzięła, była to bowiem kobieta w miejskiem przebraniu, a nie w wiejskiem. jak pierwotnie podano. Kto ją tam zaciągnął, nie wiadomo, jak również, czy ją zastrzelono w miejscu, gdzie znaleziono jej zwłoki; a jeżeli tak, dlaczego strzału nie słyszał posterunek wojskowy z pobliskiej prochowni? Morderstwo dla rabunku jest wykluczone, bo przy znalezionej pozostawił sprawca pieniądze, pierścionek na palcu i kolczyki w uszach. Zdaje się. że ma się tu do czynienia z morderstwem z — miłości.

Zbrodni przeciw moralności na tle seksualnem od dłuższego czasu dopuszczali się dwaj sierżanci muzyki 58 pp. na elewach muzyki, co obecnie wykryły władze wojskowe przez lekarza podczas ogólnej wizyty lekarskiej. Obu sierżantów wczoraj przyaresztowano, a dziś odstawiono ich do więzienia garnizonowego.

W niedzielę wieczorem, niewiadomo czy z polecenia. czy z własnego popędu, kapral 9 pp., jako komendant patroli, ustawił patrol z najeżonymi na „gwerach“ bagnetami obok lokalu stowarzyszeń robotniczych, a sam wpadł do lokalu, jako zakazanego dla synów Marsa. Ma się rozumieć, że w sposób dość niedelikatny wyrzucono go, pouczając, że jakkolwiek lokal stowarzyszeń znajduje się w spisie tych lokali, do których nie wolno wojskowym uczęszczać, to jednak nie jest lokalem publicznym i jako do takiego nie wolno patroli wkraczać. Prócz tego pouczenia, powinnyby władze wojskowe o tem pamiętać i pouczyć o tem komendantów patroli; takie rewizye mogą kiedyś wywołać nie bardzo miłe konflikty. *J. S.*

Brody, 29 grudnia.

Wizyta inspektora przemysłowego. — Proces między pracodawczynią a robotnicą — Aresztowanie oszusta. Bankructwo syonistów.

Dnia 14 b. m. zawitał do nas „niespodzianie“ inspektor przemysłowy. Ale o „niespodzianym“ gościu zaraz dowiedzieli się ci, którym wizytę miał zrobić inspektor przemysłowy. Twierdzą, że o tem zawiadamia ich zwykle policya. Szczególnie wizyty inspektora obawiają się kupcy, zatrudniający robotników przy czyszczeniu końskiego włosia i robotnice przy sortowaniu pierza. Magazyny, w których ci ludzie pracują, to nory a nie piwnice nawet, o ich hygienie wogóle świadczy najlepiej fakt, że inspektora nie wpuszcza się do tych magazynów, że robotników i robotnice, na wieść o jego przybyciu, wypędza się, a magazyny zamyka się, tak, że inspektor niema co kontrolować. Należałoby inspektorowi zwiedzić te wszystkie magazyny bez względu na to, czy tam robotnicy w danej chwili pracują, czy nie. I warsztaty piekarskie radzimy p. inspektorowi zwiedzić, są one ciekawe również.

Ciekawy obraz, ilustrujący najlepiej galicyjskie stosunki prawne, widziałem w sali sądowej dnia 20 b. m. Oskarżoną była pracodawczyni p. D. przez dawną swoją robotnicę tow. K. o obrazę czci, dokonaną przez użycie słów, jakich nie słyszy się chyba nawet w domu publicznym. Jako świadkowie figurowały robotnice od lat 14 do 18, mimo tego sędzia nie uważał za odpowiednie zaprowadzić tajności rozprawy. P. D. skazaną została na 48 godzin aresztu. Zupełnie inaczej zachowywał się sędzia, gdy szło o skargę p. D. przeciwko p. K. Zaprowadzono rozprawę tajną, a dowodowych świadków p. K., robotnic zajętych u p. D., nawet nie zaprzysiężono.

Tutejszym organom publicznego bezpieczeństwa udało się wyłapać indywiduum, wyzyskujące w ohydny sposób biednych rosyjskich dezerterów. Jest nim niejakiś Singer, agent i restaurator w jednej osobie, który, pobrawszy od Rosyan pieniądze, miał ich odstawić do Wiednia, jednak tego nie uczynił, lecz zostawił ich bez opieki na jakiejś galicyjskiej stacyi.

Tutejsi syoniści zakładają jedno stowarzyszenie po drugiem, które po krótkim czasie upadają. Tutejszy „Syon“ nigdy nie rozwinął jakiegoś życia. Przewodniczący jego przy wyborach łączy się dla zdobycia mandatu z kliką magistracko kahalną. Jako pracodawca występuje wrogo przeciw żydowskim robotnikom jak wyzyskiwacz. Akademicy, widząc, że z burżuazyą nie da się nic zrobić, zaczęli znowu „obrabiać“ handlowców i założyli filę lwowskiej „Achwy“, a gdy widzieli, że wcale nie rozwija się, założyli tego roku „Poale Zion“. Zapisało się kilku akademików, studentów, seminarzystek i kilkunastu młodych handlowców. Rozpoczęto akcyę za zamknięciem sklepów o godzinie 9 wieczorem (tutaj zamykają po większej części po 11), zwoływano poufne zgromadzenia w tej sprawie (publicznych obawiano się zwołać, by socyaliści nie przychodzili), wybrano komitet i uchwalono nawet strejk na wypadek, gdyby kupcy nie zgodzili się, kiedy jednak kupcy żydowscy, ba nawet „syoniści“, odrzucili propozycye swoich żydowskich handlowców, komitet uznał swą misyę za skończoną i rozwiązał się. Tak skończyła się socyalna akcya syonistów, a fiasko prawdopodobnie przyczyni się mocno do ich bankructwa na tutejszym gruncie.

Niemieccy socyaliści
przeciw germanizacyi.

W ostatnich dniach minionego roku odbył się w Berlinie pierwszy zjazd socyalnej-demokracyi pruskiej. Zjazd obradował nad ważnemi kwestyami ustawodawstwa pruskiego, a mianowicie wygłoszono następujące referaty: tow. Hugo Heimann o projekcie ustawy mieszkaniowej, tow. dr Leon Arons o projekcie ustawy szkolnej, tow. poseł Artur Stadthagen o projekcie ustawy, dotyczącej kar za przyjmowanie do pracy robotników, którzy zerwali warunki wzajemnej umowy, tow. poseł Jerzy Ledebour o pruskiej sejmowej ordynacyi wyborczej.

Nad każdym referatem toczyły się bardzo ożywione dyskusye. Tow. dr Arons przedłożył rezolucyę, określającą zasadnicze stanowisko socyalnej demokracyi w kwestyi szkolnej. W dyskusyi nad jego referatami wniósł tow. Bruhns z Katowic następującą rezolucyę dodatkową: „Zjazd protestuje w formie jaknajbardziej stanowczej przeciw sposobowi, w jaki rząd pruski używa szkoły jako środka popierającego germanizacyę w okolicach, zamieszkałych przez ludność mieszaną, lub zupełnie obcą. Protestuje przeciw germanizacyi, jako przeciw systemowi, sprzeciwiającemu się wszelkim zasadom tworzenia się narodów, wszelkiej prawdziwej kulturz[illegible]
i uczuciom sprawiedliwości.

Wniosek swój uzasadniał tow. Juli[illegible]
Bruhns w następujących słowach:
Jako przedstawiciel najciemniejszej c[illegible]
naszej czarno-biało-czerwonej monarchi[illegible]
szę zdać sprawę z dziwnego stanu s[illegible]
ctwa na Górnym Śląsku. W opolskim [illegible]
szkolnym wynosi przeciętna liczba [illegible]
przypadających na jednego nauczy[illegible]
w okręgu tarnowickim 85, w lu[illegible]
mającym 27 szkół, 91 uczniów. [illegible]
1453 szkołach górnośląskich, w[illegible]
uczniów, przypadający[illegible]
ciela, 100 do 200 u[illegible]
szkół są szlacheccy [illegible]
siadłości ziemski[illegible]
i inni. O płacach [illegible]
nic mówić, chcę tyl[illegible]
mieszkania, zajmowane[illegible]
rągają wszelkiemu opis[illegible]
procent inspektoratów [illegible]
Śląsku, spoczywa w re[illegible]
rych wypadkach w r[illegible]
aptekarzy. chłopów [illegible]
naturalnie nie mają [illegible]

czego szkoła ludowa potrzebuje. Najgorszem złem tych szkół jest szerzenie przez nie germanizacyi — nauczycielom zabroniono, poza godzinami zauki religii, używania języka polskiego nawet w okolicach, gdzie ludność jest rdzennie polską. Jeżeli nauczyciele nie stosują się do tych zarządzeń swych przełożonych, nie otrzymują nic z „Ostmarkenzulage“. Jak taki system wpływa na podniesienie oświaty narodu, tego objaśniać nie potrzebuję; dzieci przyswajają sobie pojedyncze słowa niemieckie, bez rozumienia ich znaczenia. Zaniedbanie oświaty wśród ludności polskiej i stanu jej kultury jest wielkie, ale w ciemnocie utrzymuje tę ludność wyłącznie idyotyczny system polityki hakatystycznej.

Proszę o przyjęcie mego wniosku, by w ten sposób podnieść protest przeciw zapędom germanizacyjnym. (Oklaski).

W głosowaniu rezolucya tow. Bruhnsa, poparta przez referenta tow. dra Aronsa, została przez zjazd jednomyślnie uchwalona.

Przegląd społeczny.

Czy i kiedy wolno pracodawcom książki robotnicze składać w gminie, w policyi, w sądzie i t. d.? Na zapytanie ze strony ministeryum sprawiedliwości w tej kwestyi sąd najwyższy odpowiedział w orzeczeniu plenarnem z dnia 9-go listopada 1904 jak następuje:

Pracodawca podczas trwania stosunku pracy ma książkę u siebie w obowiązkowym depozycie i odpowiada za każdą zawinioną stratę książki. Depozyt ustaje jednak z chwilą rozwiązania stosunku pracy. Robotnik ma się wówczas zgłosić do pracodawcy po odbiór książki (Holschuld) i wówczas pracodawca musi mu książkę zaraz wydać. Jeżeli przy prawidłowem rozwiązaniu stosunku pracy robotnik nie chce odebrać swej książki od pracodawcy, albo też nie żąda od pracodawcy oddania książki, jakkolwiek wedle okoliczności mógłby i powinienby oddania żądać, w takim razie pracodawca nie ma obowiązku przechowywać książki i

1) albo może uważać książkę jako rzecz, którą ktoś u niego zostawił lub zgubił, i złożyć ją u władzy gminnej miejsca pracy, jako policyjnej, względnie w policyi,

2) albo może złożyć tę książkę u władzy gminnej miejsca pobytu robotnika, jako przemysłowej, powołanej do wydawania książek i ich duplikatów, o ile ta władza książkę chce przyjąć,

3) albo może złożyć książkę po myśli § 1425 u. c. do depozytu sądu dla siebie właściwego i sąd jest obowiązany książkę tę przyjąć,

4) albo może wreszcie złożyć książkę u trzeciej osoby, jeżeli u tej osoby robotnik bez większych trudności i kosztów, niż u pracodawcy, książkę będzie mógł wydobyć.

O ile pracodawca z tych praw pod 1—4 nie korzysta, wolno mu książkę dalej u siebie przechowywać i odpowiada wówczas za stratę przechowywanej u siebie książki tylko w wyższych stopniach winy (zły zamiar i wpadające w oczy niedbalstwo § 1419 u. c.), nigdy zaś nie odpowiada on za mniejszy stopień winy (culpa).

Tak pracodawca, jak i osoby i władze pod 1—4 wymienione, mają przechowaną u nich książkę natychmiast robotnikowi wydać na każde żądanie.

Wedle zapadłego już dawniej orzeczenia najwyższego sądu z dnia 5 lutego 1902 l. 17228, nawet w czasie nieprawidłowego rozwiązania stosunku pracy nie ma prawa pracodawca zatrzymywać robotnikowi książki i odpowiada za szkodę przez zwłokę wyrządzoną.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. Z Przemyśla piszą nam: Strejk robotników stolarskich, wybuchły w marcu po dwutygodniowem trwaniu zakończył się jak wiadomo zwycięstwem robotników przez uzyskanie zaprowadzenia jednolitego cennika robót akordowych i podwyższenie płac o 10 procent z chwilą rozpoczęcia pracy a dalsze 5 procent od nowego roku. Mimo zbliżającego się nowego roku, majstrowie jakoś nie myśleli o dalszem dopełnieniu zawartej ugody, a nawet niektórzy na pytania robotników odpowiedzieli: „e, z tego nic nie będzie, czasy ciężkie, po co Wam podwyżki“. Zmusili więc robotników do lepszego im przypomnienia ugody. Robotnicy ubiegłego tygodnia odbyli w tej sprawie jedno zgromadzenie a drugie w bieżącym tygodniu i uchwalili odnieść się do majstrów z żądaniem, wydelegowali czterech z pośród siebie do u[illegible]ia z czterema robotnikami cennika, podwyż[illegible] [illegible]odą o 5 procent. Po wybraniu jako [illegible]ów do tej komisyi tow. Kochmana, [illegible]ńskiego, Bol. Branowitzera i [illegible]skiego, omawiali tow. Schiffler, [illegible]anowitzer, dr Liebermann i Wo[illegible] sprawy organizacyjne. Zakończono ze[illegible] [illegible]rem dwóch towarzyszy do zbierania [illegible]nnikowy i powzięciem u[illegible] [illegible]romadzenia na przyszły [illegible]

[illegible]li zgromadzenie we [illegible]wiali sprawy organiza[illegible]

[illegible]wojem poszczycić się może [illegible]ów budowlanych w Austryi. [illegible]r Bauarbeiter“, podaje w [illegible]r pomyślne sprawozdanie [illegible]my z niego następujące [illegible]oju organizacyi: Liczba członków w roku sprawozdawczym wzrosła z 4066 do 14.000. Stan kasowy z końcem 1903 wynosił 4.881 koron, obecnie dochodzi do 20.000 koron. Organ zawodowy wychodził w języku niemieckim i czeskim, nakład niemieckiego organu wynosił 10 000 egzemplarzy, czeski „Stavebnik“ osięgnął nakład 9.000 egzemplarzy. Rok zeszły zamknął „Bauarbeiter“ deficytem 500 koron, w tym roku wykaże znaczny dochód, mimo, że w drugiej połowie roku stale wychodził w formacie powiększonym.

Rozwój ten tembardziej jest radosnym, że aż do ostatnich czasów organizacya robotników budowlanych była jedną z najsłabszych. Spodziewać się należy, że rok 1905 będzie jeszcze pomyślniejszym.

Zjazd Unii górniczej w Leoben. W czasie świąt Bożego Narodzenia odbył się w Leoben pierwszy zjazd Unii górników w Austryi z porządkiem obrad: sprawozdanie zarządu (referent tow. Kratochwil); sprawozdanie rewizorów; organizacya i taktyka (referent tow. Ebert); prasa (ref. tow. Jarolim); 9 godzinny dzień pracy (referenci tow. Jarolim i Cingr) i wybór nowego zarządu. Zjazd był bardzo licznie obesłany, tak, że w zjeździe wzięli udział delegaci wszystkich stowarzyszeń górniczych w Austryi.

Ze sprawozdania zarządu dowiadujemy się, że stowarzyszenia górników miały do 24 maja 1903 5.997 członków. Po tym czasie przystąpiło od 1 stycznia 1903 do 30 września 1904 r. 7.275 członków, z których 1.417 ubyło z powodu licznych wydalań z pracy wywołanych przez ograniczenie produkcyi. Jest to sukces, który umożliwił zarządowi utrwalenie pracy organizacyjnej i agitacyjnej. Unia miała 1 września 1904 r. 83 grup miejscowych i 43 stacyj płatniczych.

Dochody Unii wynosiły 79.193 K. Stan majątkowy wynosił 1 września 21.853 K. Większe wydatki spowodowały koszta agitacyi, zapomogi dla chorych i bezrobotnych, wydatki na koszta podróży dla szukających pracy i na ochronę prawną. Sprawozdanie, przedłożone zjazdowi, zawiera daty z działalności sekretaryatów, o ruchu wśród górników, o strejkach i stanie zawodowej prasy.

Stworzenie tak jednolitej na całą Austryę organizacyi, jaką jest Unia górnicza, jest już samo przez się dziełem wielkiem, zasługającem na uznanie. Zdawało się, że już same językowe różnice (do Unii należą Polacy, Czesi, Niemcy, Słoweńcy i Włosi) utrudnią w bardzo znacznym stopniu rozwój takiej organizacyi, stało się jednak inaczej, ta sama właśnie przyczyna stała się powodem tak wspaniałego dotychczasowego rozwoju Unii, która, jeśli potrafiła się rozwinąć i w przeciągu jednego roku swego istalenia, daje doskonały dowód, jak głęboko weszły w rzesze robotników w Austryi uczucia międzynarodowej solidarności proletaryatu.

Sprawy partyjne.

Konferencya partyjna okręgu stanisławowskiego odbędzie się dnia 8 stycznia o 11 rano w Stanisławowie. Przypominamy wszystkim organizacyom obowiązek licznego obesłania tej konferencyi i wzywamy delegatów z Ottynii, Kołomyi, Buczacza i innych miejscowości, by na konferencyę przybyli. Każda organizacya i każdy komitet miejscowy partyjny, mają prawo wysłać jednego delegata. Konferencya obradować będzie w lokalu stowarzyszeń robotniczych, przy ulicy Gołuchowskiego l. 5.

Międzynarodowe biuro socyalistyczne przesyła nam komunikat, w którym zawiadamia, że pod ogólnym tytułem „Organisation socialiste et ouvriere en Europe, Asie et Amerique“ (organizacya socyalistyczna i robotnicza w Europie, Azyi i Ameryce) wydało w języku francuskim sprawozdania, nadesłane mu przez partye robotnicze wszystkich krajów.

Jest to książka o 500 stronicach, która zawiera dokładny i żywy obraz ruchu socyalistycznego na całym świecie, oblicza statystycznie siły polityczne socyalistów, przejawiające się podczas wyborów, potęgę związków zawodowych i towarzystw współdzielczych, oraz znaczenie prasy partyjnej.

Książkę tę za cenę 3 50 franków można nabywać wprost w „Biurze“.

Prócz tego Biuro wydało tom o 200 stronicach, zawierający dokładne sprawozdanie z obrad tegorocznego kongresu międzynarodowego w Amsterdamie. Obrady, tyczące się taktyki socyalistycznej, są skreślone prawie dosłownie.

Cena tomu: 1 frank.

Niemieckie wydanie sprawozdań kongresu wyszło w księgarni „Vorwärts'u“, 68/69 Lindenstrasse, Berlin.

Adres biura międzynarodowego: Bureau Socialiste International, 63 rue Heyvaert, Bruxelles.

KRONIKA.

Z Nowym Rokiem zasyłamy Abonentom i Przyjaciołom naszego pisma, wszystkim Towarzyszom i Towarzyszkom partyjnym **serdeczne życzenia pomyślności.**

Redakcya i Administracya „Naprzodu“.

Tow. Franciszek Morawski na wolności. Po trzyletniem prawie więzieniu w Bytomiu na Górnym Śląsku, towarzysz Franciszek Morawski ujrzy dziś, w dniu Nowego Roku, światło wolności.

Witamy serdecznie przyjaciela, którego sroga sprawiedliwość pruska wyrwała na długie lata z naszych szeregów. Morawski był jednym z najpierwszych działaczy socyalistycznych w zaborze pruskim. Pracował dla sprawy robotniczej już w czasach niemieckich praw wyjątkowych przeciwko socyalistom. Zawikłany w słynny proces poznański przeciwko 18 towarzyszom, oskarżonym o agitacyę socyalistyczną i o tajne związki — Morawski został po długiem i bardzo ciężkiem więzieniu śledczem skazany w r. 1887 na 1 i pół roku więzienia. Prześladowania nie ugięły naszego towarzysza! Po wyjściu z więzienia powrócił natychmiast do szeregów partyjnych — założono „Gazetę Robotniczą“. Przez długie lata Morawski był jej wydawcą i redaktorem, a przytem niestrudzonym agitatorem partyjnym. W roku 1901 towarzysz nasz przyjechał na G. Śląsk — kilka miesięcy później rozpoczęły się procesy... górnośląskie. Dnia 30 października 1901 r. towarzysz Morawski został w Bytomiu skazany za artykuł „Gaz. Rob.“ na 4 miesiące więzienia. Wyrok stał się prawomocnym. 10 kwietnia 1902 r. o godz. 6-tej rano urzędnicy policyjni przyszli po naszego towarzysza i odprowadzili go do więzienia. Żegnaliśmy się — na 4 miesiące! Nie wiedzieliśmy jeszcze, że już wtedy w bytomskim gmachu sądowym kuli na Morawskiego nowe kajdany... Nastąpił pamiętny proces bytomski tow. Morawskiego i tow. Golde — bohaterem procesu był szpieg policyjny, oszust i szubrawiec! **Sąd bytomski skazał tow. Morawskiego na najwyższą karę, którą mógł wymierzyć — dwa lata więzienia!** Rozpoczęła się długoletnia męczarnia, przedłużona 5 miesięcznym aresztem śledczym.

Nareszcie dziś towarzysza Morawskiego wypuszczą po więzieniu go, które trwało 2 lata, 8 miesięcy i 20 dni!

Dziś o godzinie 5½ popołudniu wrota więzienia bytomskiego otworzą się przed naszym towarzyszem, a o godz. 7-ej wieczorem nastąpi w Domu Związkowym w Katowicach (ul. Ratuszowa 12) urządzone przez towarzyszów górnośląskich **publiczne przywitanie tow. Morawskiego**, który będzie przemawiał na tem zgromadzeniu.

I my go witamy radośnie i zasyłamy mu serdeczne życzenia: oby niezłamany więzieniem, długie jeszcze lata walczył w pierwszym szeregu naszej partyi!

Udekorowany kardynał. Jak wiadomo, otrzymał kardynał Puzyna od cesarza wielki krzyż orderu św. Stefana, najwyższy order, jaki dygnitarz w Austryi może otrzymać. Nie ulega wątpliwości, że jest to nagroda za usługę, wyświadczoną przez Puzynę cesarzowi użyciem *veta* podczas wyboru papieża. Na ten raz Puzynie się udało, a w przyszłości nie mógłby żaden usłużny kardynał mieć nadziei na order, chyba narażając się na klątwę kościelną...

Samobójstwo. W piątek około południa odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru pachołek magistracki, Wojciech Sroka w Krakowie. Samobójstwa dokonał Sroka przed drzwiami sali posiedzeń rady miejskiej. Zwłoki samobójcy leżały w miejscu popełnienia czynu do soboty do godziny 11, więc prawie 24 godzin. Woźni magistraccy opowiadają, że słyszano wprawdzie huk strzału na II piętrze, ale nikt nie uważał za stosowne dowiedzieć się, kto strzela w budynku rady miejskiej i co się stało. Gdyby nie przypadek, byłby Sroka leżał przed salą obrad do najbliższego posiedzenia rady. Powód, dla którego się Sroka zastrzelił, niewiadomy. Opowiadają, że Sroka, człowiek żonaty, nie mógł wyżyć z rodziną z bardzo drobnej płacy, jaką otrzymują magistraccy pachołkowie, a nie mogąc doczekać się stabilizacyi i podwyższenia pensyi, pozbawił się życia u wejścia do sali, z której zbyt długo i daremno wyczekiwał dla siebie i dla swej rodziny ratunku.

Zastanowienie śledztwa? Dzienniki donoszą, że ministerstwo sprawiedliwości poleciło zaniechanie śledztwa, toczącego się od roku w krakowskim sądzie przeciw lichwiarskiemu bankowi „Własna Pomoc“. Prokuratorya, według wskazówek ministerstwa, nie znalazła w postępowaniu „Własnej Pomocy“ znamion lichwy i postawiła odpowiedni wniosek.

Wiadomość ta wydaje się nam nieprawdopodobną, chociaż wiadomo, że różni protektorowie jeździli w tej sprawie do Wiednia. Wobec zmiany gabinetu spodziewać się należy, że nowy minister sprawiedliwości nie pozwoli na zatuszowanie tej sprawy.

Zabawa taneczna. Dnia 7 stycznia stow. „Związek kobiet“ organizuje wieczór tańcujący dla kobiet pracujących. Komitet stara się o urozmaicenie programu przez urządzenie poczty japońskiej, kotylionu kwiatowego, bufetu we własnym zarządzie w kiosku japońskim, konfetti i t. p. Zwracamy się do Szan. stowarzyszeń i publiczności o wzięcie jak najliczniejszego udziału. Zabawa odbędzie się we własnym lokalu, Rynek 13.

Bal robotników stolarskich odbędzie się w sobotę 16 lutego w sali p. Facka (dawniej Frimmel) przy moście podgórskim. Zabawa urozmaiconą będzie tombolą i kotylionem. Początek o 8 wieczór. Stroje wieczorowe.

Profesor zastrzelony przez ucznia. Z Przemyśla telegrafują nam: Przybyli tutaj ze Lwowa imieniem krajowej rady szkolnej wiceprezydent Płażek i inspektor dr. Majchrowicz, celem zbadania sprawy zamachu morderczego dokonanego przez ucznia Worobla na prof. Hlibowickim.

Lwowska rada miejska uchwaliła w piątek cały budżet gminny na rok 1905.

Toga adwokacka. Ze Lwowa donoszą: W piątek odbyło się walne zgromadzenie lwowskiej Izby adwokackiej, na którem obradowano nad sprawą noszenia *togi*. Jak wiadomo, minister-

stwo sprawiedliwości rozporządzeniem wydanem w czerwcu b. r. upoważniło adwokatów do noszenia togi w czasie rozpraw sądowych. Wydział Izby adwokackiej postawił na walnem zgromadzeniu wniosek, że używanie togi jest obowiązkiem wszystkich adwokatów. Po dłuższej dyskusyi uchwalono znaczną większością głosów, że używanie togi niema wcale mocy obowiązującej, a jedynie zaleca się adwokatom lwowskiej Izby używanie togi.

Wynik konkursu rozpisanego przez Wydział Krajowy na plakat dla biur pośrednictwa pracy przedstawia się następująco: Projektów nadesłano czternaście, opatrzonych godłami: 1) Labor, 2) „Od ufności do rozpaczy życie ludzkie płynie“. 3) Za chlebem, 4) bez godła, 5) Praca, (2 projekty), 6) Pszczółka, 7) Ora et labora, 8) Aza, 9) Praca, 10) Prawdą a pracą (2 projekty), 11) F. D., 12) Chłop. Zaproszeni PP. artyści malarze Rejchan i Rozwadowski przyznali nagrodę, wynoszącą 100 koron, projektowi pod godłem „Pszczółka“, jednakże pod warunkiem wprowadzenia pewnych zmian, od których wypłatę nagrody uczyniono zależną.

Autorem projektu nagrodzonego jest p. Piotr Witkoś z Krakowa. Projekty inne zostaną zwrócone autorom za zgłoszeniem się w Krajowem biurze pośrednictwa pracy (Lwów. Gmach sejmowy).

Przerwa w ruchu kolejowym. Z powodu zasp śnieżnych wstrzymano aż do odwołania ruch ogólny na kolei lokalnej Borki Wielkie-Grzymałów i na szlaku Czarny Dunajec-Sucha Hora i na kolei lokalnej Nowy Targ-Sucha Hora.

Pożar rafineryi nafty. Z Chorkówki donoszą: W nocy wybuchł w tutejszej rafineryi nafty groźny pożar, lecz natychmiast został zlokalizowany. Spaliło się kilkaset beczek olejów i nafty. Wypadków z ludźmi prócz lekkiego poparzenia przy ratunku nie było żadnego.

Pożar Bolechowa. Donoszą z Bolechowa o pożarze, jaki tam wybuchł w nocy z czwartku na piątek na t. zw. kolonii niemieckiej i objął bardzo szybko szereg domów. Ratunek był niemożliwy z powodu wichru. Pożar zatrzymał się przed domem zarządu domen i lasów. Około 43 zabudowań, w tem 15 domów mieszkalnych, spłonęło doszczętnie. W ogniu zginęło wiele sztuk bydła. Z ludzi nikt nie padł ofiarą.

Pruska sprawiedliwość. Znane są sądy niemieckie z drakońskich wyroków, gdy podsądnym jest robotnik, a stroną skarżącą pracodawca, pruskie więzienia przejmują zgrozą potem, co o nich pisano, chociażby tylko na podstawie aktów więziennych, publikowanych przed paru miesiącami przez „Vorwärts“. To też fotografia, pomieszczona przez bratni nasz organ „Sachsische Arbeiter Zeitung“, przedstawiająca zbrodniarza, skazanego za zabójstwo, w więzieniu w towarzystwie dwóch panów, spijającego wesoło wino przy stole pełnym butelek reńskiego wina, jest sensacyą niebywałą. Fotografia zdjęta była, jak wyjaśnia drezdeńskie pismo, o godzinie 1 w nocy przy świetle magnezyowem i jest własnością jednego socyalnego demokraty. Zbrodniarzem jest niejaki Hüssener, który zakłuł bagnetem jednorocznego ochotnika za to, że zapomniał ukłonić się mu, skazano go na dwa lata twierdzy. To wszystko wyjaśnia. Hüssener odbywa karę w twierdzy Ehrenbreitstein, bawi się w niej bardzo dobrze, jak świadczy fotografia, otrzymuje stale urlopy, w Koblencyi jest hotel, gdzie stale zatrzymuje się w każdą niedzielę, obecnie jest również na urlopie. To wesołe więzienie, z którego obrazek zamieszcza „Sächsische Arbeiter-Zeitung“, stanie się niezawodnie głośnem w Niemczech.

O język małoruski. Ziemstwo gubernialne w Półtawie uchwaliło starać się o pozwolenie używania języka małoruskiego, jako objaśniającego przy nauce czytania i pisania w szkołach początkowych.

Konna policya w Warszawie. Jak donoszą dzienniki warszawskie, ma być w Warszawie zaprowadzona policya konna na wzór petersburskiej.

Obecnie służbę konną pełni w Warszawie oddział żandarmski, posiadający 90 koni. Pozatem do konnych patrolów nocnych używani są kozacy, za co miasto płaci pułkowi kozaków 3000 rubli rocznie „na poprawę żywności“.

Oczywiście, iż zaprowadzenie policyi konnej nie ma na celu wzmożenia bezpieczeństwa w odleglejszych dzielnicach, jak twierdzą „Kurjerki“, lecz pomysł tej „reformy“ choćby temsamem, iż powstał w chwili obecnej, wskazuje na związek jej z demonstracyami politycznemi.

Cholera na Kaukazie. Z Erywania piszą do „Nowego Obozrjenia“: „Cholera zabiera codziennie po 30—40 ludzi, przeważnie nędzarzy. Pomoc lekarska jest zbyt szczupłą na ogromną ludność. Błoto wokół straszne, ludzie piją wodę z rowów, które przechodzą przez całe miasto, a głównie przez domy muzułmańskie. Bywały takie przypadki, że umarłego na cholerę myto w rowie, a nieco niżej z tegoż rowu brano wodę do picia — a wszystko to w oczach wszystkich. Pranie bielizny chorych odbywa się w rowach równie otwarcie. Muzułmanie chowają umarłych na cholerę w swoich ogrodach. Na wiosnę śmiertelność dojdzie niewątpliwie do znacznych rozmiarów.

List otwarty księdza-socyalisty. Kto szczerze stara się żyć i postępować w myśl zasad nauki chrześcijańskiej, ten staje się wyznawcą socyalizmu. Doświadczył tego holenderski ksiądz katolicki I. van ten Brink. Już w październiku b. r. wydał on broszurę p. t. „De groote Vraag“ (Wielkie zagadnienie), gdzie staje na stanowisku socyalnej demokracyi w kwestyi społecznej, co ściągnęło na niego wymyślania i oszczerstwa ze strony katolickiej prasy holenderskiej. W odpowiedzi na nie w pierwszych dniach b. m. wydał list otwarty, w którym przedstawia swą ewolucyę duchową, jak wychodząc z chrystyanizmu na podstawie studyów nad kwestyą społeczną, stał się socyalistą. Kreśli również prześladowania doznane w ciągu swej karyery duszpasterskiej. Przenoszono go z miejsca na miejsce, nie pozwolono mu odprawiać mszy, dzieci przez niego ochrzczone kazał biskup ponownie chrzcić. List otwarty kończy się słowy: „Nie zawaham się zrobić co uważał będę za potrzebne, czego wymagać odemnie będą moje chrześcijańskie pojęcia. Nie wam dziennikarzom, piszącym nieraz artykuły dla chleba wbrew przekonaniom, nie wam, nie moim przeciwnikom, jedynie Bogu winienem usprawiedliwienie z mych czynów, a tej odpowiedzialności nie lękam się.

W liście otwartym znajdujemy wzmiankę, że encyklika „Rerum novarum“ potępia anarchizm a nie socyalizm, kwestyą tą zajmuje się wyczerpująco autor w osobnej broszurze, która również wyszła niedawno p. t. „Może, czy musi katolik być socyalistą?“

Wszędzie jednacy. Jeden z naszych towarzyszów, przebywający obecnie w Osaka w Japonii, pod datą 17 lipca pisze co następuje:

„Rząd rozwiązał dzisiaj znane tu „socyalistyczne stowarzyszenie“ i skonfiskował „Manifest komunistyczny“, przetłumaczony na język japoński przez tow. Kotoku; obchodu rocznicy założenia stow. „Heimin“ wzbroniono w drodze policyjnej; tow. Denczlro Kotoku wytoczono proces o zdradę stanu z powodu mowy, w której mówca domagał się daleko idących reform obecnych rządów, słowem; słowem: Japonia jest niewiele młodszą w kulturze od Austryi. Nasi japońscy towarzysze, za sprawą towarzyszów rosyjskich, rozrzucili między tysiącami obecnych tu jeńców rosyjskich rewolucyjne odezwy w języku rosyjskim. Między jeńcami tysiące broszur i pism ulotnych krążyło przez kilka miesięcy, aż wreszcie rząd japoński wpadł na ślad tej agitacyi socyalistycznej, prowadzonej między żołnierzami rosyjskimi i dalsze jej prowadzenie uniemożliwił. W ten sposób władze japońskie ochraniają rosyjskie samowładztwo!“

Zawierucha szalała w nocy z piątku na sobotę w Krakowie. Również z Wiednia telegrafują, że w Wiedniu, oraz w wielu miejscowościach Austryi szalała tejże nocy zawierucha. Zawierucha była najsilniejszą w Salzburgu, gdzie wyrządziła znaczne szkody. Wczoraj rano spadł w Salzburgu gęsty śnieg. Zawierucha przerwała linię telegraficzną między Krakowem a Wiedniem.

Do archiwum partyjnego złożyli tow. Płochocki 75 odezw polskich, żargonowych, rosyjskich i niemieckich z lat 1882 do 1904 P. P. S. i innych; rodzina W. Regera komplet „Równości“, I. rocznik „Gazety Robotniczej“, odezwy, druki partyjne i kongresowe, poszczególne numery „Nowego Robotnika“. „Ciegów“, „Świtu“ i „Wolności“; tow. Haecker akta oskarżeń, odezwy wyborcze zaboru pruskiego, fotografie, wydawnictwa i odezwy P. P. S., S. D, K. P. i L. i P. P. S. P.; tow. Drobner statuty stowarzyszeń, druki kongresowe, programy, odezwy wyborcze, poszczególne numery „Wolności“, „Es tungt“, wydawnictwa Z. Z. S. P.; tow. Sobal broszury, odezwy, kalendarze, numery „Ciegów“, „Kolejarza“; tow. Bobrowski Tadeusz statuty stowarzyszeń, druki kongresowe, programy, hektografowane sylabusy wykładów w lwowskich stowarzyszeniach z 1896 r.

Wzywamy najusilniej towarzyszów do nadsyłania nietylko partyjnych wydawnictw, lecz także materyałów, mających jakikolwiek związek z historyą socyalizmu. Adres archiwum: tow. Wiktor Hofman, redakcya „Naprzodu“, Kraków, Grodzka 55.

Zamknięcie wystawy jubileuszowej Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych nastąpi dzisiaj. Wystawa miała powodzenie, sprzedano 36% wystawionych obrazów za ogólną kwotę około 29.000 K, zwiedziło wystawę dotychczas przeszło 10.000 osób. Dochód z opłaty wstępu przyniósł dotąd 4100 K. Sale wystawy będą zamknięte dla publiczności przez poniedziałek, wtorek, środę i czwartek.

W piątek nastąpi otwarcie nowej wystawy, obejmującej dzieła Stanisława Wyspiańskiego, zbiorowe prace w liczbie około 40 Józefa Krzesza, prace Maurycego Trębacza i innych.

Koncert Chopinowski. Program koncertu Chopinowskiego, który odbędzie się w „Sokole“ w poniedziałek 2 stycznia, jest następujący: Chopin: „Polonez A dur“, wykona orkiestra 13 pułku piechoty pod osobistym kierunkiem kapelmistrza Hocka. — Chopin: „Koncert E-moll“: Allegro maestoso, Romans, Finale wykona A. Michałowski z towarzyszeniem orkiestry 13 pułku piechoty. Chopin: „Etude E dur“, „Impromptu As dur“, „Ballada As dur“, „Nokturn Fis-dur“, „Etude Ges-dur“, „Mazurek Giss-moll“, „Nokturn Gis-moll“, „Prelude D moll“, „Scherzo H-moll“, „Impromptu Fis-dur“, „Polonez Fis-moll“, wykona Aleksander Michałowski. Początek o godz. 7 wieczorem. Krzesła po 6 i 4 K. Wstęp 1 K.

Telefon międzymiastowy w Galicyi. W ciągu roku 1905 ma lwowska dyrekcya poczt i telegrafów przystąpi do gruntownej rekonstrukcyi telefonu lwowskiego, kosztem kilkuset tysięcy koron. Rekonstrukcya ta jest tem bardziej pożądaną, ile że w roku tym otrzyma Lwów połączenie telefoniczne z Przemyślem, Jarosławiem, Przeworskiem, Rzeszowem i Tarnowem, a prawdopodobnie także ze Stryjem, Drohobyczem, Borysławiem i Schodnicą.

Wspólnik Czołgosza. W St. Louis aresztowano człowieka, podejrzanego o udział w zamordowaniu Mac Kinleya. Nazywa się on Saftig. Przyznał on, że doręczył Czołgoszowi narzędzia morderczego. Saftig był aresztowany już raz po zamachu, ale z powodu braku dowodów, uwolniono go.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela 1 stycznia 1905 r. o godzinie 3 po południu: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 aktach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego. — O godzinie 7 wieczorem: „Lekkomyślna siostra“, komedya w 4 aktach Włodzimierza Perzyńskiego.

— Repertuar teatru ludowego w Krakowie

Niedziela po południu: „Trójka hultajska“, wodewil w 4 aktach Nestroja (nowe okolicznościowe kuplety p. K. Krumłowskiego). — Wieczorem: Po raz pierwszy „Chilon Chilonides“, 4 akty z powieści H. Sienkiewicza „Quo vadis“ uscenizował S. N. Popławski.

— Uniwersytet ludowy w Krakowie.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny 6-stej do 7-mej wieczorem: Dr med. Filip Eisenberg: „Bakterye a człowiek“ (z demonstracyami).

Z okazyi Nowego Roku przesyła pan **Franciszek Macharski,** właściciel firmy **A. Hawełka** swoim szan. odbiorcom życzenia wszelkiej pomyślności, a zamiast rozesłania powinszowań, składa na cele dobroczynne: Tow. Oświaty ludowej 40 K, biednych uczniów szkół średnich krakowskich 40 K, głodnych dzieci 30 K, weteranów z roku 1863/4 30 K, I. herbaciarni ludowej przy ul. św. Krzyża 20 K, szpitala OO. Bonifratrów 30 K, zakładu pani Żurowskiej 30 K, zakładu staruszek i kalek na Blichu 30 K, razem 250 K.

Interesowani, raczą po odbiór zgłosić się do firmy Hawełka.

Z zaboru rosyjskiego.

W Warszawie została rozpowszechniona w tych dniach następująca charakterystyczna odezwa:

Do robotników z S. D.

Towarzysze robotnicy! Czas już, abyście zrozumieli, że jednakowo jesteśmy gnębieni przez rząd i kapitalistów, więc i dążenia nasze powinny być jednakowe: wspólnemi siłami musimy zwalczać wrogów. Tymczasem inaczej się dzieje, bo partya wasza rzadziej występuje przeciw rządowi i kapitalistom, niż przeciw partyi robotniczej. Co wy piszecie w swoich odezwach? Czy rząd, czy kapitalistów krytykujecie?

Nie, wy krytykujecie takich samych robotników, jak wy! Pisaliście, żeśmy podczas demonstracyi na Grzybowie znieważyli kościół, żeśmy uprzedzili policyę i świadomie wywoływali rzeź.

Myśmy zrobili tak, jak uważaliśmy za stosowne dla rewolucyonistów, a wy lepiejbyście zrobili, gdybyście więcej zwracali uwagę na swoje odezwy, niż na P. P. S.

Pomyślcie! Czy walka wasza z nami więcej korzyści przynosi rządowi, czy robotnikom? Przecież rząd cieszy się z naszego rozdwojenia. Wie on dobrze, że gdzie jedność, tam siła; więc gdybyśmy stanęli w jednym szeregu, rząd musiałby liczyć się z nami! Jeśli wasz komitet pragnie walki z nami, to powinniście go poskromić, powinniście przeciw temu protestować i nie dać się prowadzić na pasku, bo nasza sprawa polega na robotnikach świadomych. Jeśliście więc świadomi, kto wasz wróg, a kto towarzysz, to powinniście nie pozwolić na napadanie w ten sposób na bratnią organizacyę. Czas już, abyście zbudzili się z letargu i ujrzeli jasną jutrznię, która naszej sprawie przyświeca, bo bliska już chwila ostatecznego starcia ze wspólnym naszym wrogiem.

Robotnicy P. P. S-owcy z Organizacyi na Powiślu w Warszawie.

W grudniu 1904 r.

Wojna rosyjsko-japońska.

Ostatnie dni Portu Artura.

Tokio, 31 grudnia. (Reuter). Ministerstwo marynarki ogłasza list pewnego rosyjskiego oficera z okrętu „Sebastopol“, który się dostał w ręce japońskie. W liście tym pisze ów oficer, że **Port Artura nie może się dłużej trzymać, jak przez miesiąc grudzień.** Bardzo przykre wrażenie wywiera na załogę nieprzybywanie floty bałtyckiej. **Smutny koniec oblężenia zbliża się z każdym dniem,** szczególnie po zdobyciu przez Japończyków „pagórka 203 m.“ Dłuższy opór jest możliwy tylko w starej części miasta. **Materyału opałowego nie można dostać, również bardzo trudnem jest przemycanie amunicyi.** Okręt „King Artur“, który przełamał blokadę, przywiózł tylko jęczmień. Izolowanie twierdzy jest zupełne. List kończy się opisem smutnego stanu okrętu „Sebastopol“, oraz uwagą, że załoga „Sebastopola“ zdecydowaną jest bronić się do upadłego i nie poddać się dobrowolnie.

Przygotowania do nowego szturmu.

Londyn, 31 grudnia. „Morning Post“ donosi z Szangaju: Japończycy **ukończyli już prawie zupełnie prace około podminowania fortu Czangtu-Szan** koło Portu Artura i zajęci są obecnie przygotowaniami **w celu wysadzenia szańców** tego fortu. **Szturm na fort nastąpi za kilka dni.**

Rozruchy w Korei.

Londyn, 31 grudnia. „Daily Mail“ donosi z Seul: W ostatnich dniach odbyły się tu liczne zgromadzenia polityczne. Wśród wielkiego zaniepokojenia omawiano obecną, pełną zawiłości sytuacyę polityczną Kilku wybitnych Koreańczyków aresztowano. Wielka liczba członków towarzystwa t. zw. „Ilchinoi“, przychylnego dla Japończyków, zebrała się w pobliżu pałacu cesarskiego. Wśród zaburzeń 12 osób zraniono. W mieście panuje wielki niepokój. Masy ludności przeciągają ulicami, rozpraszane przez żandarmeryę japońską. Rozruchy dotąd nie są skierowane przeciw obcym.

TELEGRAMY.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem przerwane, wskutek czego wiadomości przesyłane są drogą telegraficzną ze znacznem opóźnieniem.

Nowy gabinet.

Wiedeń, 1 stycznia. Cesarz przyjął w sobotę w południe prezydenta najw. trybunału obrachunkowego, bar. Gautscha, na audyencyi. Po południu, przy równoczesnem uwolnieniu prezydenta gabinetu, dra Körbera, nastąpiło zamianowanie **prezydentem gabinetu bar. Gautscha.** Dotychczasowi ministrowie pozostają na swych stanowiskach. Na ministra spraw wewnętrznych desygnowany jest namiestnik Górnej Austryi hr. Bylandt-Reidt, na kierownika ministerstwa sprawiedliwości szef sekcyi dr Klein.

Sejm finlandzki.

Helsingfors, 31 grudnia. Wszystkie stany ukończyły już obrady nad sprawozdaniem komisyi o petycyi o przywrócenie porządku legalnego. Stan obywatelski przyjął to sprawozdanie 42 głosami przeciw 16, chłopski uchwalił 42 głosami przeciw 17 odesłać sprawozdanie do komisyi, stan duchowieństwa uchwalił zachować rezerwę (!).

Ostatnie dwa stany są za wyłączeniem z petycyi kwestyi formy nowego rządu, a poczynieniem w tej sprawie osobnych propozycyj. (Uchwałę stanu szlachty podaliśmy onegdaj w depeszy z Helsingforsu. *Red.*).

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: W. Karmański Baginsberg 1·—. N. —·40. C. K. R. P. P. S. 100·—. Poprzednio wykazano 8.793 K 53 h. Razem 8894 K 93 h.

Na dezerterów złożyli: Gołębiowski 20·—. Poprzednio wykazano 244 K 10 h. Razem 264 K 10 h.

SZTUKA A LUD.

Jako nr. 7 „Latarni“ wyszła broszura Mirandoli p. t. „Sztuka a lud“. Książeczka ta, która zawiera krótki rzut oka na powstawanie i rozwój sztuki, rozpatruje przedewszystkiem stosunek proletaryatu do piękna i działalności artystycznej oraz formułuje żądania, jakie proletaryat ma w tej dziedzinie. Tok myśli autora jest mniej więcej następujący:

Cały świat cywilizowany rozpadł się na dwa odrębne, nie mające prawie zupełnie ze sobą styczności, królestwa: wieś i miasto: Zjawisko to, przynajmniej w postaci swej dzisiejszej, jest względnie niedawne, dokonało się bowiem całkowicie w ciągu wieku ubiegłego, a powstanie swe zawdzięcza kapitalizmowi, to znaczy temu systemowi wytwarzania, który wymaga skupienia na jednem miejscu ogromnej ilości rąk roboczych. Wywołało to skutki niezdrowe zgubne dla cielesnego i duchowego zdrowia i rozkwitu ludzkości, która przez usta najbardziej upośledzonej swej części — proletaryatu — protestuje przeciw temu, żądając powolnego zniesienia różnic między wsią a miastem.

W krajach cywilizowanych żadna część ludności nie żyje dziś życiem pełnem, całkowitem. Dziś to jakby cmentarzysko kultury. Chłop przykuty do pługa, skazany na żmudną pracę, nie widzi piękna przyrody, śród której żyje, jasnego słońca, pól zieleniejących wiosną, a złocących się latem. Brak mu oświaty, czynnika umysłowego, który pozwala oderwać się od zajęć dnia powszedniego, spojrzeć na świat, nie jak na warsztat pracy, ale jak na skarbnicę piękna i stworzyć z przedmiotów użytku przedmioty ozdoby lub zabawy — pierwszy krok na drodze do sztuki. Prawda, można spotkać na wsi piękne sprzęty, tkaniny, naczynia, posłyszeć pieśń smutną lub zawadyacką, ale tym tworom sztuki ludowej brak zdolności rozwijania się, brak nawet sił do przechowywania się w kształtach, stworzonych przed wiekami. O ile nie przyjdą „panowie z miasta“ i nie podtrzymają tej sztuki ludowej, ona zaczyna ginąć pod napływem bezdusznych wyrobów fabrycznych. Nie inaczej, a może gorzej jeszcze dzieje się w mieście; tu ludzi oderwano od przyrody, zamknięto w murach, zmuszone do przebywania dniem w fabrykach, warsztatach, kancelaryach, a nocą w suterenach naj-

częściej lub na poddaszach. Co było z piękna, ze sztuki, zamknięto w parkach, muzeach, teatrach, lub salach koncertowych niedostępnych lub zadrogich dla proletaryusza. Ludowi wiejskiemu kapitalizm pozostawił tylko katarynkę, pieśń hulacką w knajpie i budę z figurami woskowemi.

Inaczej było przed zapanowaniem kapitalizmu, w wiekach średnich. Wówczas istniała jedna instytucya, która obejmowała wszystkich ludzi, poruszała najgłębsze struny w każdym człowieku, dawała prawie każdemu możność wypowiedzenia się w jakiemś dziele sztuki. Instytucyą tą był kościół, a powstało przezeń budownictwo, malarstwo, rzeźba, pieśń, muzyka, przedstawienia teatralne. Z chwilą jednak, gdy religia — i jej znak widomy: kościół — przestały już ludziom o rozszerzającej się wciąż umysłowości wystarczać, sztuka poszła innymi torami, oderwała się od ludu: Nowem siedliskiem sztuki, już świeckiej stały się pałace możnych, pokoje królewskie. Rozbrat pomiędzy ludem a sztuką, stawał się odtąd coraz głębszy. Z jednej strony sztuka kościelna poczęła martwieć, tężeć, jałowieć; z drugiej, sztuka świecka, „pańska“ stawała się ludowi coraz bardziej niedostępna, obca, niezrozumiała. A choć od czasu tego świat widział wiele przewrotów, choć rewolucye paliły zamki możnych i głowy królewskie spadały na rusztowaniach, w stosunku między sztuką a ludem nic się nie zmieniło. Proletaryat od chwili powstania swego odsunięty był od piękna aż dotychczas.

Sztuka była zawsze przywilejem klas posiadających. Proletaryat, pracując nieraz dla sztuki, jako najmita, jako narzędzie, **s w o j e j** sztuki nie zdołał wytworzyć dotąd nigdy. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą. Całe dzieje sztuki wykazują jej ścisłą zależność od warunków ekonomicznych. Człowiek, który tworzy, musi mieć zapewniony względny dobrobyt i posiadać czas na marzenie, na samorzutną grę wyobraźni, z której poczyna się wszelka sztuka. Na którykolwiek też z wieków zwróci się uwagę, łatwo spostrzedz, że te klasy społeczne, które bądź to same wytwarzały wiele dóbr gospodarczych i skutkiem tego żyły w dobrobycie, bądź też posiadały dość siły, by wydrzeć innym klasom, klasom istotnie wytwarzającym, ich dorobek — że te klasy zawsze albo wytwarzały dzieła sztuki, albo były sprawcami, inicyatorami.

Tak było w Egipcie starożytnym, gdzie na rozkaz króla i potężnej kasty kapłanów tłumy niewolników wznosiły świątynie, piramidy, sfinksy; tak działo się w Grecyi i Rzymie, gdzie wolni i pełnoprawni obywatele, których dobrobyt wspierał się na pracy niewolniczej, swobodnie oddawać się mogli sztukom i naukom; podobnie działo się później w wiekach nowszych we Włoszech, Flandryi, Holandyi, Hiszpanii, gdzie każdorazowy rozkwit handlu lub przemysłu, jednocześnie z polepszeniem dobrobytu klas posiadających, dawał możność zajmowania się rzeczą tak zbytkowną, jak sztuka, rodził jej potrzebę, budził pośrednio w artystach podnietę do twórczości. Zależnie przytem od tego, czy sztukę tworzył lud zamożny, wolny, szczęśliwy, o poglądzie na świat jasnym i radosnym — i sztuka była jasna i radosna, lub przeciwnie — mroczna i ponura, jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdy pełne grozy i tajemnic zaświaty kładły się na duszę ludzką zimną płytą grobową.

Czy kapitalizm nowoczesny stworzył sztukę swoją? nie i zapewne już jej nie wytworzy. Zbyt wiele poświęcił sił gromadzeniu bogactw, zbyt wielu ludzi zepchnął do klasy najmitów, którym czas cały odbierając, dał jedynie głodowe płace. Przeciwnie, powiedzieć można, że kapitalizm więcej zniszczył, niż stworzył, w dziedzinie piękna. Skaził przyrodę, wyciął lasy, rozkopał góry, zanieczyścił wody i powietrze, zbudował miasta koszarowe, a to, co było ze sztuki z wieków dawnych, zamknął po galeryach i muzach, niedostępnych często dla proletaryuszów.

Jeśli jednak zauważona już współzależność między życiem sztuki, a życiem gospodarczem jest prawdą, należy się spodziewać, że gdy proletaryat zawładnie życiem społeczeństwa, usuwając nędzę i niewolę, a zastępując je dobrobytem i weselem, dla sztuki uderzy godzina nowa — godzina sztuki proletaryackiej t. zn. ogólnoludzkiej.

Proletaryat, jak każda zresztą klasa społeczna, nie przestawał nigdy dążyć do stworzenia własnej swej sztuki, a cierpienia swe i marzenia oddawał w tej formie, która była dlań najprzystępniejsza — w pieśni. Od katakumb rzymskich, gdzie krył się komunizm chrześcijański, przez średniowieczne wojny chłopskie, przez rewolucyę francuską, aż do dni naszych, co rozbrzmiewają „Czerwonym sztandarem“ wije się nicią krwawą ta pieśń proletaryacka, o słowach i myślach wciąż nowych, ale o uczuciu zawsze tem samem... Zawsze bije z niej bunt przeciw niesprawiedliwości ciężącej nad światem i nadzieja w świty lepszej przyszłości...

Stąd też w przeczuciu nowej sztuki słusznie mówi Ryszard Wagner: „jeśli sztuka grecka stała się estetycznym wyrazem jednej narodowości, to sztuka przyszłości musi ogarnąć wolnego ducha ludzkości całej, wybiedz poza szranki narodowości i stać się kosmopolityczną. Cecha narodowa w tem dziele przyszłości będzie jedynie jego ozdobą, jego oryginalnością, a nie zaporą, krępującą je w rozwoju. Z hańbiącego jarzma ogólnej maszynowości, w której mieszka nikczemna żądza złota, wznieść się musimy do wolnej wszechludzkiej twórczości, musi w nas wstąpić jej duch promienny, ogarniający światy. Z nędznych najmitów, obarczonych nędzą życia, wyróść musimy na ludzi pięknych, silnych, których świat słucha, do których należy cała przyroda, owa wieczysta krynica wszelkiego użycia i wszelkiego piękna“.

SZOPKA.

Szopkę Wam pokazać chcę
W dniu **N o w e g o R o k u**!
Chodźcie, ubawicie się
Od tego widoku!

W szopce już figury są,
Uważajcie na nie!
Co ujrzycie, może to
W roku tym się stanie...

* * *

P a s t e r z (wchodzi):
Herod gnębi naród srogo,
Lecz zapłaci za to drogo!
Nowa światłość wschodzi,
Wolność dziś się rodzi.
Rodzą się dziś czasy nowe, —
Runą rządy Herodowe.
Raduj się narodzie!
A ty drżyj, Herodzie! (Odchodzi).

H e r o d (wchodzi):
Jam straszliwy mocarz świata,
Jam potężny car!
Ludy mają we mnie kata,
Najstraszniejszą z kar!

Ma stolica na północy,
W ręku mojem knut,
Świata pół jest w mojej mocy:
Kontynentu Wschód.

Z bożej łaski samowładztwo
Mam po ojcach mych.
Zrzec się go — to świętokradztwo,
To śmiertelny grzéch.

Więc synowi je zostawię
Tak, jak jam je wziął,
Chociażby po mej dzierżawie
Wicher buntu dął!

Buntowszczykom — szubienica!
Kpię z czerwonych mar:
Boża chroni mnie prawica!
Jam potężny car! (Tańczy).

Ś m i e r ć (wchodzi):
Tańcuj, tańcuj sobie carze!
Chwile twoje policzone.
Gdy ja tobie się ukażę —
Jaką znajdziesz ty obronę?

Ani policyjnym zbirem,
Ni bagnetem, tiurmą ciemną,
Szubienicą, ni Sybirem
Nie obronisz się przedemną.

H e r o d (spostrzega ją):
Cóż to jest za straszna mara?
Jak się tu dostałaś ty?
Tutaj, do pałacu cara,
Tu aż do komnaty mej?

Wlazłaś niezameldowana!
Niebłagonadiożnost' ta
Będzie srogo ukarana!
W Sybir ciebie ześlę ja!

Hej żandarmi! Hej rabiata!
W tiurmę zamknąć babę tę!
Cóż to? Znikli? Co u kata?
Wszyscy opuścili mię?!...
(Żegna się trzykrotnie).

Ś m i e r ć:
Wiesz, kogo masz przed sobą?
Wiesz, kto mnie tu przysyła?
Przepraszam, żem przed tobą
Tak wcześnie się zjawiła.

Już nic ci nie pomoże,
Ni bagnet, ni znak krzyża.
Twej władzy kres położę,
Twój koniec już się zbliża.

Jam Śmierć! A gniew ludowy
Po ciebie mnie przysyła!
Dziś żadna już twej głowy
Nie uratuje siła!

D y a b e ł (wpada i nabija Heroda na widły):
Pójdź, duszyczko potępiona!
U samego piekieł dna
Smażyć będzie cię ma żona
Chachacha!
Słyszysz, biją wszystkie dzwony
I muzyka skocznie gra,
Lud się cieszy uwolniony.
Chachacha!
Raz na zawsze już zdeptana
Jest tyrańska władza twa
I potomków twych! Hosana!
Chachacha!
Po wiek wieków od Herodów
Wolną będzie rzesza ta
Ciemiężonych tak narodów.
Chachacha!
Z milionów dziś gardzieli
Okrzyk wznosi się: Hurrrra!
Bo Heroda dyabli wzięli.
Chachacha!

(Śmierć i dyabeł, unoszący Heroda na widłach, zapadają się).

T w a r d o w s k i (wchodzi):
Koniec — basta! Hulaj dusza!
Śliczna szopka, że aż miło.
To, co się w tej szopce rusza,
Oby w życiu się ziściło!

W Nowy Rok Wam życzę szczerze:
Niech się wreszcie lud rozrusza!
Niech Heroda dyabeł bierze!
Jaknajprędzej! Hulaj dusza!

Jowialski.

Pod sąd opinii.

Sprawa Dra Kretkowskiego.

Od adwokata Dra Zygmunta **M a r k a** otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W ostatnich czasach pojawiły się w pismach lwowskich i krakowskich wzmianki kronikarskie o sprawie Dra Kretkowskiego. Wskazuje to na zainteresowanie się pewnych kół tą głośną aferą i dlatego, by autentycznie opinię publiczną o kwestyi tej poinformować, spieszę z następującem wyjaśnieniem, opartem wyłącznie na aktach sądowych.

Dr. Władysław **K r e t k o w s k i**, jeden ze znakomitych polskich matematyków, po ukończeniu najwyższych studyów w Londynie i Paryżu, gdzie kolegował i pozostawał w ścisłej przyjaźni z byłym prezydentem rzeczypospolitej francuskiej, Sadi Carnotem, przybył po roku 1870 do Lwowa, by rezultaty swej naukowej pracy złożyć na usługi kraju. Jako wybitny teoretyk-matematyk, ceniony dla swoich prac przez najwybitniejsze umysły za granicą; posiadając nadto i w nauce polskiej imię (ogłosił szereg rozpraw z dziedziny matematyki w języku polskim) sądził, że łatwo uzyska katedrę matematyki na uniwersytecie polskim. Zawiódł się jednak, albowiem, jako człowiek posiadający „manię“ mówienia bezwzględnej prawdy i nazywania rzeczy po imieniu, nie znalazł uznania u decydujących sfer, które widziały w nim człowieka postępowego, a dzięki znacznemu majątkowi, w wysokim stopniu niezależnego.

Dr Kretkowski katedry nie otrzymał, a widząc cel życia swego: pracę dla swoich, zwichnięty, przeniósł się do Krakowa i tu w ciszy oddawał się pracy teoretycznej.

Zawiedzione nadzieje spowodowały jednak, że Dr Kretkowski zaczął tu podniecać się alkoholem.

W roku 1893 zmarł ojciec jego w Królestwie Polskiem i wówczas to udał się Dr Kretkowski do Warszawy, by osobiście dopilnować swych interesów majątkowych. Do porozumienia jednak z rodziną nie przyszło, tak, że wkrótce powrócił do Krakowa. Wolnością nie długo się już cieszył, gdyż w bardzo krótkim czasie po swoim powrocie został **n a ż ą d a n i e r o d z i n y** internowany w prywatnym zakładzie Dra **Ż u ł a w s k i e g o**, jako alkoholik.

Z tą chwilą gasną wszystkie nadzieje uczonego, tem więcej, że internowanie Dra Kretkowskiego w zakładzie obłąkanych — niewiadomo z powodu czyich wpływów — miało się dla niego stać więzieniem dożywotniem.

Uczeni specyaliści twierdzą, że każdy alkoholik może być wyleczony. Pobyt Dra Kretkowskiego w zakładzie leczniczym temu przeczył: Dorwi Kretkowskiemu dostarczano alkoholu wbrew wskazaniom nauki....

Wielokrotne badania stanu zdrowia Dra Kretkowskiego były wprawdzie nie korzystne dla niego: orzekały, że jest „zdegenerowany na tle używania alkoholu“, a mimo to ten „chory“ ogłaszał w tym czasie w rocznikach Akademii Umiejętności w Krakowie zadania konkursowe z dziedziny wyższej matematyki. Akademia dawała tym pracom swą firmę naukową i co więcej, w pewnym konkretnym wypadku delegowała jednego z profesorów krakowskiego uniwersytetu, by uprosił Dra Kretkowskiego, „chorego umysłowo“ o ocenę prac na temat przezeń podany, nadesłanych. Nic dziwnego, że człowiek tej umysłowości i tego zdrowia w pełni swych władz intellektualnych, szamotał się z tem strasznem położeniem, zamknięty w „lecznicy“ w **w i ę z i e n i u**, że musiał czuć olbrzymią niesprawiedliwość i krzywdę, jaką mu wyrządzono.

Z końcem roku 1903 zwrócił się Dr Kretkowski z prośbą, bym mu pomógł w wydobyciu się na wolność i w zniesieniu kurateli. Zająłem się losem jego i przy badaniu komisyjnem, które się wówczas odbyło, zgodnie z wolą Dra Kretkowskiego, zaproponowałem pp. znawcom, by na razie został ze szpitala wypuszczony. Życzeniu temu uczynili zadość ówcześni znawcy pp. Dr **W a c h h o l z** i Dr **D o m a ń s k i** i zaproponowali sądowi, by również zezwolił Drowi Kretkowskiemu na prywatne mieszkanie poza szpitalem.

Wydane wówczas orzeczenie o stanie zdrowia Dra Kretkowskiego brzmiało również jak poprzednie dlań niepomyślnie; postanawiało jednak, aby po trzechmiesięcznym okresie ponownie poddać badaniu jego stan umysłowy. Widocznie pp. znawcy byli już wówczas zdania, że stan ten u człowieka wyrwanego raz przecież z towarzystwa obłąkanych, a wprowadzonego w normalny tryb życia, może się korzystnie zmienić.

Jakoż w istocie zachowanie się Dra Kretkowskiego w tym czasie było najnormalniejsze, nie zdradzało żadnych zboczeń umysłowych, owszem Dr. Kretkowski oddał się z zapałem naukowej pracy, przygotowując do druku rzecz, którą wprzód ocenie profesora uniwersytetu wiedeńskiego **M e r t e n s a** zamierza poddać. W tym czasie pozostawał Dr. Kretkowski pod opieką lekarską p. Dra Cezara Komorowskiego.

Termin trzechmiesięczny upłynął, a sąd krakowski mimo opinii znawców nie ustanowił komisyi, którąby miała badać stan zdrowia Dra Kretkowskiego, mimo, że on i ja o to dopominaliśmy się wielokrotnie. Natomiast rozpoczęto słuchania szeregu dozorców szpitalnych, czy też Dr. Kretkowski w zakładzie Dra Żuławskiego **n i e o d d a w a ł s i ę p i j a ń s t w u**? Dochodzenia nie wydały żadnego rezultatu, natomiast udowodniły, że w zakładzie „leczniczym“ podawano Drowi Kretkowskiemu „alkoholikowi“ codziennie **t r z y s z k l a n e c z k i w ó d k i i d w i e f l a s z k i p i w a.**

Dr. Kretkowski twierdzi, że alkoholów tych nie używał, a wierzyć temu trzeba, bo twierdzenia jego popierają także w znacznej mierze zeznania świadków. Tu i ówdzie Dr Kretkowski nieco wypijał, resztę oddawał posługaczom i innym chorym.

I teraz zwlekał sąd krakowski z poddaniem Dra Kretkowskiego badaniu, tak, że omijając drogę instancyi sądowej, poradziłem mu przedstawić całą sprawę ministrowi sprawiedliwości i jego prosić o interwencyę. Dr. Körber za pobytu w Krakowie udzielił Drowi Kretkowskiemu i mnie posłuchania i przyrzekł rzecz zbadać. Słowa dotrzymał, bo po zbadaniu aktów polecił w formie kategorycznej, by „ohne Verzug“ (bezzwłocznie) żądaniu Dra Kretkowskiego uczynić zadość i zbadać stan jego zdrowia przez psychiatrów wiedeńskich, tego bowiem domagał się Dr. Kretkowski widząc, jak w Krakowie wszystko mu idzie na opak.

Akta zostały odesłane do Wiednia i znowu nastąpiła nowa przeszkoda i zwłoka, bo sąd krakowski żąda, by między innymi badał Dra Kretkowskiego Dr. **H a l b a n** z Wiednia, Polak i przyszły profesor psychiatryi na uniwersytecie krajowym, a Dr. Kretkowski nie życzy sobie tego znawcy, rozumując logicznie, że w takich warunkach przedmiotową opinię o jego zdrowiu wydać może tylko niczem z Krakowem nie związany znawca.

Mimo jednak tak wielu i tak przykrych przeszkód, stawianych — twierdzę — wbrew prawu i poczuciu ludzkości wobec człowieka, któremu skreślono dziesięć lat życia, Dr. Kretkowski mimo swego wieku — liczy lat 65 — zachował spokój i równowagę umysłu i w tej nierównej walce pokłada nadzieję w swej cierpliwości i w głosie opinii publicznej, która nie poskąpi mu tej sympatyi i moralnego poparcia, jakiem obdarzyła... Luizę Koburską.

Tych kilku uwag nie mogę zakończyć, by nie zwrócić uwagi na dziwne postępowanie w tej sprawie krakowskiego sądu, który sprawę otacza tak wielką tajemniczością, że nie pozwolił nawet na przeglądniecie aktów Drowi Kretowskiemu w tym celu, aby z tych aktów mógł się dowiedzieć o stanie swego majątku. Jako prawnik podnoszę ten moment z tym większym naciskiem, że akta sądowe w przeciwieństwie do administracyjnych, są **b e z w a r u n k o w o j a w n e** i dla interesowanych dostępne, a przecież nie zaprzeczy nikt, że najwięcej interesowany jest sam Dr. Kretkowski.

Podnoszę także i to, że ten pogląd prawny przyjął sąd marszałkowski we Wiedniu, który wykonywa kuratelę nad Luizą Koburską: sąd ten bowiem dopuścił do zbadania sprawy i stawiania wniosków co do wyboru znawców dla Luizy Koburskiej, obok jej urzędowego kuratora dra Feistmantla, **t a k ż e j e j p e ł n o m o c n i k a** dra Stimmera.

Co jednak jest prawem we Wiedniu, to nieobowiązuje sądu krakowskiego!

Podając tę wiązankę faktów, dających się stwierdzić aktami sądowymi, zaznaczam, że nie wyczerpałem całej sprawy, a wielu szczegółów w tem stadyum podnosić na razie nie myślę — wyrażam jednak przypuszczenie, jako prawnik i człowiek, że tej walce i borykaniu się o sprawiedliwość i wolność jednostki, raz kres będzie położony, i że w swobodnym biegu sprawy, bez względów ubocznych, dla dra Krotkowskiego wyzwolenie z tych moralnych katuszy co rychlej nastąpić musi.

Kraków, 30 grudnia 1904.

Dr. Zygmunt Marek.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszen w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: [illegible] Kaczowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510).